


Aby rozpocząć lekturę,  
kliknij na taki przycisk ,  
który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym  
LITERATURA.NET.PL  
kliknij na logo poniżej.



**PLATON**

**EUTYDEM**

**Wydawnictwo „Tower Press”**

**Gdańsk 2001**

Tower Press 2000

Copyright by Tower Press, Gdańsk 2000

## **EUTYDEM**

**Osoby dialogu:**

Kriton

Sokrates

Eutydem

Dionizodoros

Kleinias

Ktezippos

I. KRITON. Kto to był, Sokratesie, ten, z którym wczoraj rozmawiałeś w Likejonie? Doprawdy, gęsty tłum was otaczał, tak że ja chciałem posłuchać, bom przyszedł, a nic wyraźnego usłyszeć nie mogłem. Stałem na palcach i spojrzałem z góry; wydało mi się, że to był ktoś nietutejszy, z którym rozmawiałeś. Któż to był?

SOKRATES. A o którego ty się pytasz, Kritonie? Bo to nie jeden, tylko dwóch ich tam było.

KRITON. Ten, o którym mówię, z prawej strony trzeci od ciebie siedział. A między wami był chłopak Aksjocha. Miałem wrażenie, że bardzo dojrzał i wiekiem jakoś nie bardzo się różni od mojego Kritobulosa, tylko że tamten jest wąły, a ten nad wiek dojrzały i znakomicie wygląda.

SOKRATES. To jest Eutydem, Kritonie, ten, o którego pytasz. A ten, co przy mnie siedział z lewej strony, to jego brat, Dionizodoros. Brał i on udział w rozmowie.

KRITON. Ani. jednego, ani drugiego nie znam, Sokratesie. To znowu jacyś nowi sofisci – widocznie. Ale z których stron? I jaka specjalność?

SOKRATES. Ci, jeżeli chodzi o pochodzenie, to zdaje mi się, że są skądś tutaj, z Chios, a wyemigrowali do Turioi<sup>1</sup>. Wygnani stamtąd, wiele już lat przebywają w tych stronach. A o co ty pytasz, ta ich specjalność – przedziwna jest, Kritonie. Znają się po prostu na wszystkim; ja w ogóle przedtem nie wiedziałem, co to są zapaśnicy wszechstronni. Ci są specjalistami w każdym bez wyjątku rodzaju walki – nie tak, jak tamta para zapaśników wszechstronnych, jak ci bracia z Akarnanii<sup>2</sup>. Tamci potrafią tylko ciałem walczyć. A ci dwaj naprzód w walce ciał są groźni i zdolni pokonać każdego, bo doskonale sami umieją potykać się w pełnej zbroi i potrafią tego nauczyć każdego, kto tylko zapłaci. A poza tym, na terenie sądowym i sami są świetnymi zapaśnikami, i drugiego potrafią nauczyć wygłaszać i pisać mowy takie, jak to w sądach. Przedtem odznaczeni byli tylko w tym zakresie, a teraz ukoronowali swą umiejętność zapaśniczą, bo i ten jeszcze rodzaj walki, który dotąd zostawiali odłogiem, wykonują teraz tak, że nikt na nich nawet i palca nie podniesie. Tacy się straszni zrobili w walce na słowa i w zbijaniu wszystkiego, co ktoś powie – wszystko jedno, czy to będzie fałsz czy prawda. Więc ja, Kritonie, noszę się z myślą, żeby się tym ludziom oddać na naukę. Przecież oni mówią, że w krótkim czasie potrafią i kogoś innego, byle kogo, uczynić mistrzem w tym samym zakresie.

KRITON. Czyżby, Sokratesie? A nie boisz się późnego wieku? Abyś nie był już za stary?

SOKRATES. Bynajmniej, Kritonie. Ja się powołuję na to i to mnie pociesza, żebym się nie bał: przecież oni sami obaj już jako starcy, żeby tak powiedzieć, zaczęli się uczyć tej mądro-

---

<sup>1</sup> Turioi: panhelleńska (z głównym zresztą udziałem Ateńczyków) kolonia w południowej Italii założona w r. 443 na miejscu zburzonego przez Krotoniatów miasta Sybaris.

<sup>2</sup> «Zapaśnicy wszechstronni»: chodzi o tzw. pankratiastów. Pankration – co dobrze oddaje się po niemiecku jako *Allkampf* – było to połączenie walki zapaśniczej i walki na pięści, z dopuszczalnością ponadto uderzeń stopą jak w boksie francuskim. – Dwaj bracia z Akarnanii nie są znani skądinąd.

ści, której ja też pragnę: sztuki wygrywania w dyskusji. Rok temu czy dwa jeszcze nie byli tacy mądrzy. Ja się tylko jednego boję, abym znowu na tych dwóch cudzoziemców złych języków nie ściągnął, jak na Konnosą, syna Metrobiosą, kitarzystę<sup>3</sup>, który mnie jeszcze i dziś uczy grać na kitarze. Chłopcy, którzy razem ze mną do niego chodzą na lekcje, śmieją się ze mnie, a Konnosą nazywają nauczycielem staruszków. Więc żeby ktoś i tym dwóm przyjeźdnym takiego przytyku nie zrobił. A oni się też gotowi bać właśnie tego i bodaj że nie zechcą mnie przyjąć na naukę. A ja tam, Kritonie, kilku starszych panów namówiłem, żeby ze mną razem chodzili – a tutaj innych będę próbował namówić – czemu byś może i ty ze mną nie chodził? A może tak, na przynętę, zaprowadźmy do nich twoich synów. Jak się do nich wezmą, to wiem, że i nas zaczną kształcić.

KRITON. No, nic nie przeszkadza, Sokratesie, jeżeli ty jesteś tego zdania. Ale naprzód opisz mi naukową specjalność tych dwóch ludzi, jaka też ona jest, abym wiedział, czego się będziemy uczyli.

II. SOKRATES. Zaraz usłyszysz. Ja nie mógłbym powiedzieć, że nie uważałem na to, co obaj mówili. Ja bardzo uważałem i pamiętam, i tobie spróbuję od początku wszystko opowiedzieć. Jakiś bóg tak zrządził, że siedział tam, gdzieś ty mnie widział, w garderobie, sam jeden, i jużem chciał wstać. Ale kiedym wstawał, dał mi się odczuć ten mój zwyczajny znak – ten od bóstwa. Więc usiadłem znowu i niedługo potem wchodzi ci dwaj: Eutydem i Dionizodoros, i razem z nimi wielu innych – to, myślę, uczniowie. Jak weszli, tak zaczęli się przechadzać w krytym krużganku. I jeszcze nie byli obeszlili krużganka dwa albo trzy razy, kiedy wchodzi Kleinias, o którym ty mówisz, że bardzo dojrzał, i to jest prawda. A za nim zakochanych bardzo wielu różnych, a wśród nich Ktezippos, taki jeden chłopak z Pajanii, bardzo szlachetny – tyle tylko, że harda sztuka, jako że młody. Więc Kleinias, kiedy mnie zobaczył od wejścia, że tak sam siedzę, podszedł prosto ku mnie i usiadł sobie z prawej strony, jak i ty powiadasz. Kiedy go zobaczyli Dionizodoros i Eutydem, naprzód przystanęli i rozmawiali z sobą, raz po raz spoglądając w naszą stronę – ja bardzo na nich uważałem – a potem przyszli i jeden usiadł sobie obok chłopaka – to Eutydem, a drugi tuż przy mnie, po mojej lewej ręce. Inni – jak tam któremu wypadło.

Więc ja przywitałem ich obu, bo dawnom ich nie widział. I potem powiedziałem do Kleiniasa: Mój Kleiniaszu, ci dwaj panowie, Eutydem i Dionizodoros, to specjaliści nie w małej sprawie, tylko w rzeczach wielkich. Bo na wszystkim, co dotyczy wojskowości, rozumieją się tak jak człowiek, który ma zostać dobrym wodzem, na sprawianiu szyków i dowodzeniu armią, i na nauce walki w pełnej zbroi. A potrafią też uczynić człowieka zdolnym do tego, żeby sobie przed sądem dawał rady, jeżeliby go kto ukrzywdził.

Kiedym to powiedział, ściągnąłem na siebie ich pogardę, więc też roześmiali się, patrząc jeden na drugiego. I Eutydem powiada: My się już tym, Sokratesie, nie zajmujemy poważnie; traktujemy to jako zajęcia uboczne.

Ja się zdziwiłem i mówię: To jakieś piękne musi być wasze zajęcie główne, jeżeli tak wielkie sprawy, to dla was tylko zajęcia uboczne. Na bogów, powiedzcież mi, co to za piękno takie.

---

<sup>3</sup> Konnos: o tym swoim mistrzu w grze na kitarze mówi Sokrates również w *Meneksenosie* 236 a.

Dzielność<sup>4</sup> – powiada – Sokratesie, uważamy, że zdolni jesteśmy wyrabiać najlepiej spośród wszystkich ludzi i najszybciej.

III. O Zeusie – zawołałem – co też wy mówicie i gdzieście wy coś takiego znaleźli?! Ja o was dotąd jeszcze myślałem tak, jak w tej chwili powiedziałem, że przede wszystkim jesteście mistrzami w tej walce w pełnej zbroi, i to o was mówiłem. Bo kiedyście tu pierwszy raz przyjechali, przypominam sobie, żeście się z tym ogłaszali. Jeżeli wy teraz naprawdę posiadacie tę umiejętność, to bądźcie dla mnie łaskawi. Bo ja do was po prostu jak do bogów mówię i proszę, żebyście mi przebaczyli to, com przedtem powiedział. Tylko patrzcie, Eutydemie i Dionizodorze, czyście prawdę powiedzieli. Bo treść obietnicy jest taka wielka, że niedowierzanie nie jest dziwne.

Ależ bądź przekonany, Sokratesie – powiedzieli obaj – że to tak jest.

No to ja wam gratuluję tego skarbu – więcej, niż Wielkiemu Królowi<sup>5</sup> jego państwa. A tyle tylko mi powiedzcie, czy zamierzacie popisywać się tą umiejętnością, czy jakie macie zamiary?

Właśnie potośmy przyjechali, Sokratesie, żeby urządzić popisy i uczyć, jeżeli ktoś zechce brać lekcje.

Ach, że zechce każdy, kto tej sztuki nie posiada, za to ja wam ręczę; ja pierwszy, potem ten oto Kleinias, oprócz nas ten tu Ktezippos i ci inni tu – powiedziałem wskazując mu zakochanych w Kleiniaszu. Ci już nas byli obstąpili. Bo pierwotnie Ktezippos siedział daleko od Kleiniasa – przypadkiem, mam wrażenie. Otóż kiedy Eutydem ze mną rozmawiał i pochylił się w przód, zasłonił Ktezippowi widok Kleiniasa, który siedział między nami. Więc Ktezippos, chcąc widzieć ukochanego, a równocześnie on lubi słyszeć, co się mówi, więc podrwał się i pierwszy stanął przed nami. Więc tak i inni, widząc go, obstąpili nas – zakochani w Kleiniaszu oraz towarzysze Eutydema i Dionizodora. Otóż tych pokazałem i powiedziałem Eutydemowi, że wszyscy są z pewnością gotowi brać lekcje.

Ktezippos zgodził się z wielkim zapałem i inni też, i wszyscy razem zaczęli ich obu prosić, żeby im za demonstrowali potęgę swej specjalności.

IV. Ja tedy powiedziałem: Tak jest, Eutydemie i Dionizodorze, koniecznie, i tym tu zrobicie przyjemność, i ze względu na mnie też urządzcie popis. Jasna rzecz, że taki popis wszechstronny, to nie mała robota. Ale to jedno mi powiedzcie: czy wy potraficie zrobić dzielnym człowiekiem tylko kogoś takiego, który już jest przekonany, że trzeba u was brać lekcje, czy też i takiego, który jeszcze nie jest o tym przekonany, bo w ogóle nie wierzy, żeby tej rzeczy, dzielności, można było kogoś nauczyć, albo też was nie uważa za jej nauczycieli? Więc proszę was, czy to należy do tej samej specjalności przekonać takiego człowieka i o tym, że dzielności można się nauczyć, i to najlepiej właśnie od was, czy też to już należy do umiejętności innej?

---

<sup>4</sup> «Dzielność»: tym terminem oddaje Witwicki stale greckie ἀρετή, tradycyjnie tłumaczone jako «cnota». Wadą tego ostatniego terminu jest, że ma sens jednostronnie etyczny, gdy tymczasem ἀρετή obejmuje także inne cechy dodatnie; niestety «dzielność» jest jeszcze mniej adekwatna.

<sup>5</sup> Wielki Król (Μέγας Βασιλεύς): oficjalny tytuł króla perskiego.



Do tej samej, Sokratesie – powiedział Dronizodoros.

Więc wy – mówię – Dionizodorze, wy ze wszystkich współczesnych najlepiej potrafilibyście zachęcać do filozofii i do dbania o dzielność?

Tak w każdym razie uważamy, Sokratesie.

Więc inne pokazy – powiedziałem – na drugi raz nam odłóżcie, a ten właśnie popis nam urządzcie. Tego tutaj chłopaka przekonajcie, że trzeba się zajmować filozofią i o dzielność dbać; zróbcie tę przyjemność i mnie, i tym tutaj wszystkim. Bo z tym chłopcem jest taka sprawa. Ja i ci tutaj wszyscy pragniemy, żeby on się stał jak najlepszy. To jest syn Aksjocha i wnuk Alkibiadesa starszego a stryjeczny brat Alkibiadesa dzisiejszego. Nazywa się Kleinias. Młody jest. Więc boimy się o niego, jak to naturalne, że o młodego – aby ktoś was nie uprzędził i nie zwrócił jego duszy w innym kierunku i żeby się chłopak nie popsuł. Więc wy przychodźcie w sam czas. Zatem, jeżeli wam to nie robi różnicy, to popróbcie chłopaka i pogadajcie z nim przy nas!

Kiedym te mniej więcej słowa powiedział, Eutydem bardzo odważnie i ochoczo powiada: Ależ nie robi nam to żadnej różnicy, Sokratesie. Byle tylko młody człowiek zechciał odpowiadać.

Ależ naturalnie – powiedziałem – do tego przecież jest przyzwyczajony. Przecież do niego ci tutaj przychodzą i wiele pytań mu zadają, i dyskutują z nim, tak że nabrał już śmiałości w odpowiadaniu.

V. To, co potem, Kritonie, jakby ci to dobrze opowiedzieć? Bo to nie mała rzecz: powtórzyć i przejść po kolei te mądrości nieogarnione. Ja powinienem, tak jak poeci, na początku opowiadania wezwać pomocy Muz i Mnemozyny. Więc zdaje mi się, że Eutydem jakoś tak zaczął:

Kleiniaszu, ci spośród ludzi, którzy się uczą, to są ci mądrzy, czy też ci głupi?

Chłopak, ponieważ to było wielkie pytanie, zarumienił się, nie wiedział, co powiedzieć, i patrzył na mnie. Ja, widząc jego zakłopotanie, powiedziałem:

No, uszy do góry, Kleiniaszu, i odpowiadaj śmiało, jak ci się wydaje – może ci się to przydać nadzwyczajnie.

W tym momencie Dionizodoros nachyla mi się odrobinę do ucha, cała twarz mu się śmieje i mówi:

Wiesz, Sokratesie, ja ci z góry mówię, że jakkolwiek chłopak odpowie, zostanie zbity.

Podczas gdy on to mówił, Kleinias właśnie dał odpowiedź. Tak że nawet nie miałem kiedy powiedzieć chłopcu, żeby uważał. On odpowiedział, że ci, którzy się uczą, to są ci mądrzy.

A Eutydem mówi: Ty nazywasz niektórych ludzi nauczycielami, czy nie?

Zgodził się.

Nieprawdaż, nauczyciele są nauczycielami tych, którzy się uczą<sup>6</sup>. Tak jak kitarzysta i bakałarz byli przecież nauczycielami twoimi oraz innych chłopców, a wyście byli uczniami?

Przyznał.

Więc prawda, że kiedyście się uczyli, to jeszcze nie wiedzieliście tego, czegoście się uczyli?

Nie – powiada.

Więc czyście byli mądrzy, kiedyście tego nie wiedzieli?

Ano nie – mówi.

Nieprawdaż, więc jeśli nie mądrzy, to głupi?

Tak jest.

Więc wy ucząc się, czegoście nie wiedzieli, uczyliście się jako głupi?

Chłopak skinął głową.

Więc głupi uczą się na mądrych, Kleiniaszu, a nie mądrzy, jak tobie się wydaje.

Kiedy on to powiedział, w tej chwili jakby chór na znak dyrygenta zaczęli równocześnie wykrzykiwać i śmiać się ci, co to przyszli z Dionizodorem i z Eutydemem. I zanim chłopak zdołał dobrze odetchnąć, wziął go w obroty Dionizodoros i: Jak to, Kleiniaszu? – powiada – kiedy wam bakałarz coś dyktował, to którzy chłopcy wyuczyli się tego, co było dyktowane: ci mądrzy, czy też ci głupi?

Ci mądrzy – powiada Kleinias.

Więc mądrzy uczą się, a nie głupi, i niesłusznie przed chwilą odpowiedziałeś Eutydemowi.

VI. Teraz już bardzo głośno zaczęli się śmiać i hałasować wielbiciele obu tych panów, oddając hołd ich mądrości. A my, inni, milczeliśmy stropieni. Eutydem widząc, że myśmy tacy zgaszeni, a chcąc, żebyśmy go jeszcze bardziej podziwiali, nie puścił chłopaka, ale zadał mu pytanie i tak, jak to dobrzy tancerze kiedy drugi raz się okręcają, zaczął dublować pytania o jedno i to samo, i powiedział: Czy uczący się uczą się tego, co wiedzą, czy też tego, czego nie wiedzą?

A Dionizodoros znowu z cicha do mnie szepce: To też, Sokratesie, drugie takie pytanie, jak to pierwsze.

O Zeusie! – powiedziałem – już i to pierwsze wam wypadło popisowo.

My same takie – powiada – zadajemy, Sokratesie, nasze wszystkie pytania są bez wyjścia.

---

<sup>6</sup> Pierwsza w dialogu dwuznaczność: czasownik *μαρθάνω* może znaczyć zarówno «uczę się», jak i «rozumiem». Wyjaśnia to nieco niżej sam Sokrates.

Toteż – odparłem – dlatego, zdaje się, macie dobrą opinię u uczniów.

W tym czasie Kleinias Eutydemowi odpowiedział, że uczący się uczą się tego, czego nie wiedzą.

A ten pytał go dalej tak samo, jak przedtem. Jak to – powiada – czy ty nie znasz liter?

Znam – powiada.

Nieprawdaż, wszystkie?

Przyznał.

Więc kiedy ktoś to lub owo dyktuje, czyż on nie dyktuje liter?

Zgodził się.

Zatem dyktuje coś takiego, co ty znasz, skoro znasz wszystkie litery?

I na to się zgodził.

Więc jakże, czy więc nie uczysz się tego, co ktoś dyktuje, a tylko ten się uczy, który nie zna liter?

Nie – powiada – ja się uczę.

Nieprawdaż – mówi – uczysz się tego, co wiesz i co znasz, skoro znasz wszystkie litery.

Zgodził się.

W takim razie nie odpowiedziałeś słusznie – powiada.

Zaledwie to skończył mówić Eutydem, a oto Dionizodoros, jakby piłkę od niego odebrał, zabrał głos, zaczął znowu celować w chłopaka i powiedział: Nabiera cię Eutydem, Kleiniaszu, bo powiedz mi, uczyć się, czy to nie znaczy przyjmować wiedzę o tym, o czym się ktoś uczy?

Zgodził się Kleinias.

A wiedzieć coś – powiada – to jest coś innego, czy też to znaczy: mieć już wiedzę?

Zgodził się.

A «nie wiedzieć» to znaczy: jeszcze nie mieć wiedzy?

Zgodził się z tym.

Więc ci, którzy przyjmują coś, to są ci, co już to mają, czy też ci, co nie?

Ci, co nie mają.

Nieprawdaż, zgodziłeś się, że do nich należą i ci, co nie wiedzą – do tych, co nie mają?

Skinał głową.

Więc do biorących należą ci, co się uczą, a nie do posiadających?

Zgodził się.

Zatem niewiedzący – powiada – uczą się, Kleiniaszu, a nie ci, którzy wiedzą.

VII. Jeszcze i do trzeciego złożenia się z chłopcem zabierał się Eutydem, jak na arenie, kiedy ja, widząc chłopczynę takiego pogrążonego, chciałem, żeby sobie odetchnął i żeby od nas wystraszony nie uciekł; powiedziałem więc, dodając mu ducha: Kleiniaszu, nie dziw się, jeżeli ci się te rozmowy wydają niezwykłe. Bo może nie dostrzegasz, co ci nasi goście robią około ciebie. Oni robią to samo, co Korybanci<sup>7</sup> podczas świąceń odprawiają nad tym, któremu chcą świąceń udzielić, posadziwszy go pośrodku na tronie. Tam się także harce jakiejś około takiego odprawia i zabawki. A możeś i ty wtajemniczony? Ci więc panowie teraz nic innego nie robią, tylko tańczą koło ciebie i chóry wodzą na żart, aby cię dopiero potem wtajemniczyć i wyświęcić. Powiedz więc sobie, że teraz słyszysz obrzędy wstępne w karierze sofisty. Przecież naprzód, jak mówi Prodikos<sup>8</sup>, trzeba się nauczyć o właściwym używaniu słów. Panowie przyjezdni pokazują ci, żeś nie wiedział, co ludzie nazywają uczeniem się, *manthanein*. Na przykład coś takiego, kiedy ktoś zrazu nie ma żadnej wiedzy o jakiejś sprawie, a później nabiera wiedzy o tym. A tego samego wyrazu używają, kiedy ktoś ma już wiedzę i z pomocą tej wiedzy tę właśnie sprawę ujmuje – czy to jako zadanie praktyczne, czy tylko w słowach. Raczej nazywają to drugie rozumieniem niż uczeniem się, ale czasem też i o tym mówią: *manthanein*. A tyś nie zwrócił uwagi na to, że ten sam wyraz oznacza stan ludzi o cechach wprost przeciwnych, i tych, co mają wiedzę, i tych, co nie.

Podobne było i to w drugim pytaniu. Pytali ciebie, czy uczą się ludzie tego, co wiedzą, czy tego, co nie. To są takie naukowe żarty. Dlatego też ja mówię, że ci panowie się z tobą bawią. A że to są zabawki, to mówię dlatego, że choćby się ktoś dużo takich chwytów albo i wszystkich wyuczył, to o rzeczywistości nie dowie się niczego więcej, jaka ona jest, a potrafi tylko żartować sobie z ludzi z pomocą dwuznacznych słów, podstawiać im nogę i przewracać. Tak, jak ci, co to stolki wyrwywają spod tych, którzy chcą usiąść. Cieszą się i śmieją, kiedy widzą, że się ktoś przewrócił na wznak i leży jak długi. Więc uważaj, że to była zabawka ze strony tych panów.

A potem, oczywiście, oni cię będą uczyli poważnie. I ja im przypomnę, żeby dotrzymali obietnicy, którą mi dali. Mówili przecież, że urządują pokaz swej sztuki zachęcania i pobudzania. A teraz, mam wrażenie, uważali, że naprzód trzeba z tobą pożartować. Więc to, Eutydemie i Dionizodorze, to były wasze zabawki. Ale może ich już dość, a teraz pokażcie, jak będziecie zachęcali chłopaka, jak to się trzeba garnać do wiedzy i do dzielności. A naprzód ja wam pokażę, jak ja sobie to wyobrażam i co bym chciał usłyszeć. A jeżeli się wam wyda, że ja to robię niefachowo i śmiesznie, to nie śmiejcie się ze mnie. Bo ja pragnę posłuchać, co wy umiecie, i dlatego ośmielam się na tę improwizację w waszej obecności. Więc powstrzymajcie śmiech, jak będziecie słuchali. I wy, i wasi uczniowie. A ty, synu Aksjocha, odpowiadaj.

---

<sup>7</sup> Korybanci: kapłani Kybeli, «Matki bogów», której służba wymagała wtajemniczenia.

<sup>8</sup> Prodikos z Keos, słynny sofista, największy wówczas w Grecji znawca synonimiki. W *Protagorasie* 337 a – c charakteryzuje go Platon od tej strony nie bez humoru; p. także *Charmides* 163 d.

VIII. Prawda, że my wszyscy ludzie pragniemy, żeby nam było dobrze? Ale może to pytanie należy do tych śmiesznych, których się bałem przed chwilą? To nawet głupio pytać o coś takiego. Bo któryż człowiek nie chce, żeby mu było dobrze?

Nie ma takiego – odpowiedział Kleinias.

No, tak – mówię. – A potem, kiedy chcemy, żeby nam było dobrze, to jak potrafimy to osiągnąć? Może w ten sposób, że będziemy mieli dużo dóbr? Czy też to jeszcze głupsze od poprzedniego? Bo przecież chyba i to jasne, że tak jest.

Zgodził się.

Więc proszę cię, dobra to są dla nas na przykład jakie rzeczy? To też nietrudna sprawa i nie wymaga głębokiego znawcy, żeby to znaleźć. Przecież każdy potrafi nam powiedzieć, że bogactwo to jest pewne dobro. Czy nie?

Tak jest – powiada.

Nieprawdaż, i zdrowie też, i piękność, i inne cechy ciała, żeby były w porządku?

Przyznał.

A także związki rodzinne, i wpływy, i zaszczyty w swoim państwie – to jasne, że to są pewne dobra?

Zgodził się.

Więc jakież nam – powiedziałem – jeszcze dobro pozostaje? Co to jest: być rozważnym i sprawiedliwym i odważnym? Na Zeusa, Kleiniaszu, czy ty uważasz, że jeśli te rzeczy przyjmujemy jako dobra, to założenie będzie słuszne, czy też, jeśli nie? Bo może się ktoś będzie z nami spierał. A tobie jak się wydaje?

To są dobra – powiada Kleinias.

No zgoda – mówię. – A mądrość gdzie w szeregu umieścimy? Pomędzy dobrami, czy jak uważasz?

Pomędzy dobrami.

Zastanówże się, żebyśmy jakiegoś dobra nie pominęli, o którym warto by mówić.

Zdaje mi się, że nie pomijamy żadnego – mówi Kleinias.

A ja sobie przypomniałem i mówię, że na Zeusa, bodaj żeśmy pominęli dobro największe.

Jakież to? – powiada.

Powodzenie w przedsięwzięciach, Kleiniasku. Wszyscy mówią, i co najlichsi też, że to jest największe dobro.

To prawda – powiedział.

Ja znowu myślą wstecz wróciłem i mówię, że o włos a skompromitowalibyśmy się przed gośćmi, ja i ty, synu Aksjocha.

Bo co takiego? – powiada.

To, żeśmy to powodzenie między poprzednimi dobrami umieścili, a teraz znowu o tym samym mówimy.

Więc co takiego?

Przecież to śmiesznie: coś, co dawno leży przed nami, kłaść to znowu na stół i dwa razy mówić jedno i to samo.

Jak to rozumiesz? – powiada.

Przecież to mądrość – mówię – stanowi o powodzeniu. To nawet dziecko zrozumie.

A on się zdziwił. Taki jeszcze jest młody i naiwny. Ja, widząc, że on się dziwi, mówię: Czy ty nie wiesz, Kleiniaszu, że w posługiwaniu się fletem największe powodzenie mają fleciści?

Przyznał.

Nieprawdaż – mówię — w pisaniu liter i w odczytywaniu – bakałarze?

Tak jest.

A wobec niebezpieczeństw na morzu – chyba nie przypuszczasz, żeby ktoś miał powodzenie większe niż mądrzy sternicy, żeby tak ogólnie powiedzieć?

Oczywiście, że nie.

A na wojnie z kim chętniej byś dzielił niebezpieczeństwa i niepewne losy – z mądrym wodzem, czy z nieumiejętnym?

Z mądrym.

A w chorobie pod czyją opieką wolałbyś przeżywać niebezpieczeństwo: lekarza mądrego, czy nieuka?

Mądrego.

Czy dlatego – powiedziałem – że raczej spodziewasz się powodzenia z człowiekiem mądrym niż z głupim?

Zgodził się.

Zatem mądrość wszędzie przynosi ludziom powodzenie. Przecież nigdy nikt nie chybia celu z winy mądrości; siłą rzeczy musi iść właściwą drogą i trafiać, gdzie trzeba; inaczej to by nie była mądrość.

IX. Zgodziliśmy się w końcu, sam nie wiem jak, na to stanowisko zasadnicze: jeżeli ktoś jest mądry, takiemu w dodatku jeszcze i powodzenia nie potrzeba. A skorośmy to uzgodnili, ja go znowu zacząłem pytać o to, cośmy poprzednio ustalili, jakby się nam to przedstawiało.

Zgodziliśmy się – powiedziałem – że gdybyśmy mieli wiele dóbr, to bylibyśmy szczęśliwi i dobrze by się nam powodziło.

Przyznał.

Więc czy bylibyśmy szczęśliwi przez te dobra posiadane, gdyby one się nam na nic nie przydawały, czy też, gdyby się przydawały?

Gdyby się przydawały – powiedział.

A czy przydawałyby się nam na coś, gdybyśmy je tylko posiadali, a nie używalibyśmy ich wcale? Na przykład, gdybyśmy mieli wiele środków żywności, a nie jedlibyśmy, albo napoju dużo, a nie pilibyśmy – czy moglibyśmy mieć z tego jakiś pożytek?

No chyba że nie – powiada.

A rzemieślnicy wszyscy, gdyby każdy miał przygotowane wszystko, czego mu potrzeba do roboty, a nie używałby tego, czy mieliby powodzenie dzięki temu posiadaniu – posiadaliby przecież wszystko, co powinien posiadać rzemieślnik. Na przykład cieśla, gdyby miał pod ręką wszystkie narzędzia i drzewa pod dostatkiem, a ciesiołki by nie uprawiał, to czy mógłby mieć jakiś pożytek z tego posiadania?

W żaden sposób – powiada.

No a gdyby ktoś posiadał bogactwo i te wszystkie dobra, o których mówimy, a nie używałby ich, czy byłby szczęśliwy dzięki posiadaniu tych dóbr?

Oczywiście, że nie, Sokratesie.

Więc trzeba, zdaje się, nie tylko posiadać tego rodzaju dobra, jeżeli ktoś ma być szczęśliwym, ale trzeba się też nimi posługiwać. Bo z samego posiadania nie ma żadnego pożytku.

Prawdę mówisz.

A więc, Kleiniaszu, czy to już wystarczy, żeby kogoś zrobić szczęśliwym, jeżeli będzie posiadał dobra i będzie się nimi posługiwał?

Mnie się zdaje.

A czy w tym tylko wypadku, jeżeliby się ktoś nimi posługiwał w sposób właściwy, czy też i wtedy, jeżeliby nie?

Jeżeliby w sposób właściwy.

To dobrze mówisz – powiadam – bo z dwóch ewentualności to znacznie gorsza rzecz, jeżeli się ktoś czymkolwiek posługuje w sposób niewłaściwy, niż gdy w ogóle daje pokój. Bo to pierwsze to zło, a to drugie to ani zło, ani dobro. Czy nie tak powiemy?

Zgodził się.

A przy obróbce drzewa i posługiwaniu się nim, czy coś innego pozwala człowiekowi posługiwać się nim w sposób właściwy, czy też umiejętność ciesielska?

Nic innego – powiada.

A jeżeli chodzi o obchodzenie się z narzędziami, to znowu chyba pewna wiedza decyduje o ich właściwym używaniu.

Przyznał.

A jeżeli chodzi o posługiwanie się tymi dobrami, o których żeśmy przedtem mówili: bogactwem i zdrowiem i pięknnością – to żeby się w sposób właściwy wszystkimi takimi rzeczami posługiwać, do tego prowadzi wiedza i ona normuje działanie człowieka, czy też coś innego?

Wiedza – powiedział.

Zatem nie tylko powodzenie, ale i postępowanie właściwe, jak się zdaje, a z nim i szczęście zapewnia ludziom wiedza w każdym wypadku posiadania i działania.

Zgodził się.

Więc, na Zeusa – powiedziałem – jestże jakkolwiek pożytek z innych dóbr bez rozsądku i mądrości? Czy skorzystałby człowiek, który by posiadał wiele i wiele działał, a głowy by nie miał na karku? Czy też raczej, gdyby mało posiadał i mało działał? A tak popatrz. Czy nie prawda, że im mniej by działał, mniej by chybiał, a gdyby mniej chybiał, mniej by mu przydarzało się złego, a gdyby mu mniej przydarzało się złego, mniej byłby nieszczęśliwy?

No tak – powiada.

A czy mniej by człowiek działał, gdyby był ubogi, czy bogaty?

Ubogi – powiedział.

Czy słaby, czy mocny?

Słaby.

A czy wysoko postawiony, czy nie cieszący się sławą?

Nie cieszący się sławą.

A czy odważny i rozważny mniej by działał, czy bojaźliwy?

Bojaźliwy.

Nieprawdaż? I nie pracujący raczej niż pracowity.

Zgodził się.

I powolny raczej niż prędki? I ten o słabym wzroku i słuchu raczej niż ten o bystrym?

Na wszystkie takie rzeczy zgodziliśmy się z sobą.



W ogóle – powiedziałem – Kleiniaszu, bodaj że te wszystkie dobra, któreśmy przedtem wymienili, nie ten mają sens, żeby same przez się były dobrami, ale zdaje się, że to tak jest. Jeżeli nimi kieruje głupota, to są większym złem niż ich przeciwieństwa, bo lepiej mogą służyć temu, co nimi rządzi a jest złe. A jeśli rozsądek i mądrość, stają się większymi dobrami. A samo przez się żadne z nich nic nie jest warte.

Zdaje się – powiada – że jest tak, jak ty mówisz.

Więc co nam wynika z tego, co się powiedziało? Nic innego chyba, tylko to, że z innych rzeczy żadna nie jest ani dobrem, ani złem, a tylko z tych dwóch rzeczy jedna, mądrość, jest dobrem, a głupota – złem.

Zgodził się.

X. Więc jeszcze – ciągnąłem – rozpatrzmy sobie to, co pozostało. Skoro szczęśliwi chcemy być wszyscy, a pokazało się, że stajemy się tacy dzięki posługiwaniu się rzeczami, i to jeżeli się nimi właściwie posługujemy, tę zaś umiejętność, a wraz z nią i powodzenie daje nam wiedza, to trzeba przecież, tak się wydaje, żeby na każdy sposób każdy człowiek o to dbał, żeby był jak najmądrzejszy. Czy nie?

Tak – powiada.

I kto tak uważa, ten i po ojcu to raczej powinien wziąć niż pieniądze, i od swoich kierowników i przyjaciół, i od innych, i od tych, którzy mówią, że się w nim kochają, i obcych i swoich powinien prosić i błagać, aby mu użyczali mądrości; nie ma wstydu, Kleiniaszu, i nikomu tego nie trzeba ganić, jeżeli się ktoś za to wysługuje i oddaje w niewolę, i zakochanemu i każdemu człowiekowi gotów jest wszelkie godziwe służby oddawać dlatego, że pragnie być mądry. Czy nie wydaje ci się – dodałem – że to tak jest?

Tak jest – powiada. – Zdaje mi się, że bardzo dobrze mówisz.

Jeżeli tylko, Kleiniaszu – powiedziałem – mądrości można się nauczyć i jeżeli ona nie przysługuje ludziom tak, sama z siebie. Nad tym się musimy jeszcze zastanowić i tegośmy jeszcze nie uzgodnili, ja i ty.

Ależ mnie się wydaje, Sokratesie, że jej się można nauczyć.

Ja się ucieszyłem i powiedziałem: Dobrze mówisz, naprawdę, męzu znakomity; to doskonale, żeś mnie uwolnił od długiego rozważania, właśnie nad tym, czy można, czy nie można nauczyć się mądrości. Więc teraz, skoro uważasz, że można się jej nauczyć i że ona jedna jedyna robi człowieka szczęśliwym i daje mu powodzenie, to czy nie przyznasz, że konieczne trzeba się brać do filozofii i że sam masz zamiar to zrobić?

Tak jest, Sokratesie – powiedział. – Najbardziej jak tylko można.

Ja to z radością usłyszałem i mówię: Dionizodorze i Eutydemie, mój przykład, który miał pokazać, jakich bym pragnął słów zachęty, jest taki. Może być, że niefachowy i za dużo było gadania. Ale teraz który bądź z was niech to samo zrobi fachowo – to będzie dla nas popis. A jeżeli tego nie chcecie, to stąd, gdzie ja skończyłem, dowiedźcie chłopcu, czy on powinien zdobyć sobie wszelką mądrość, czy też jest jakaś jedna, którą trzeba osiąść, żeby być szczę-

śliwym i dzielnym człowiekiem. I co ona za jedna. Bo jak na początku mówiłem, bardzo nam zależy na tym, żeby się ten chłopiec zrobił mądry i dobry.

XI. Więc ja tak powiedziałem, Kritonie. A na to, co miało nastąpić potem, bardzo pilnie uważałem i zastanawiałem się, w jaki też sposób oni się do tej rozmowy wezmą i od czego zacząć zachęcać chłopaka, żeby się w mądrości i w dzielności ćwiczył. Otóż starszy z nich, Dionizodoros, pierwszy zaczął mówić, a myśmy wszyscy patrzyli w niego, bo mieliśmy zaraz usłyszeć jakieś słowa przedziwne. I to się nam też udało. Bo jakaś dziwną ten mąż, Kritonie rozpoczął rozmowę, której warto, żebyś posłuchał, jaka to była zachęta na drodze do dzielności.

Proszę cię, powiedz mi, Sokratesie, i wy tutaj inni, którzy, jak słyszę, pragniecie, żeby ten chłopak był mądry, czy wy to mówicie na żart, czy też pragniecie tego serio i poważnie wam na tym zależy?

Mnie przyszło na myśl, że oni pewnie przedtem myśleli, że ja żartuję, kiedym ich prosił, żeby z chłopcem porozmawiali, i oni dlatego z nim żartowali i nie mówili serio. Więc to wzięwszy pod uwagę, tym bardziej powiedziałem, że mi o to chodzi najzupełniej serio. A Dionizodoros powiada: Uważaj, Sokratesie, żebyś się nie wyparł tego, co teraz mówisz.

Uważam – mówię – i nie zaprę się tego nigdy w świecie.

No więc – powiada – wy niby to chcecie, żeby on się stał mądry?

Tak jest.

A w tej chwili – powiada – Kleinias jest mądry czy nie?

Jeszcze nie, on chyba powie; on przecież nie jest samochwał.

A wy – powiada – chcecie, żeby on się stał mądry, a nieukiem żeby nie był?

Zgadzamy się.

A więc chcecie, żeby się stał takim, jakim nie jest, a tym, czym jest, żeby już nie był?

Kiedym to usłyszał, zafrasowałem się. A ten, podchwytyjąc moją troskę, powiada: Jakże to? Jeżeli chcecie, żeby on tym, czym jest teraz, wcale nie był, to chcecie, widać, żeby zginął. To ładni przyjaciele i zakochani, którzy nade wszystko by chcieli, żeby ich ukochany zginął!

XII. Kiedy to usłyszał Ktezippos, zirytował się, bo szło o jego ukochanego, i powiedział: Panie przyjezdny z Turioi, gdyby to nie było pewną niegrzecznością powiedzieć, to bym ci powiedział prosto w twarz: Jakim prawem śmiesz tak kłamać na mnie i na tych innych – rzecz, której się nawet mówić nie godzi, że ja bym chciał, aby ten chłopak zginął?!

Ach, cóż tam, Ktezippie – powiedział Eutydem – czy ty myślisz, że kłamstwo jest możliwe?

Na Zeusa, tak! – powiedział – jeżeli nie zwariowałem.

Kiedy się mówi o tym, o czym mowa, czy kiedy się nie mówi?

Kiedy się mówi – powiedział.

Nieprawdaż, jeżeli ktoś o czymś mówi, to nie mówi niczego innego, jak tylko to, co właśnie mówi.

Jak to? – powiada Ktezippos.

Przecież to jest coś, to, co ktoś mówi, coś, co jest czymś poza wszystkim innym.

Tak jest.

Nieprawdaż? Kto mówi to, ten mówi coś, co jest?

Tak.

A przecież kto mówi coś, co jest, ten mówi prawdę. Tak że Dionizodoros, skoro mówi to, co jest, to mówi prawdę i wcale na ciebie nie kłamie.

Tak – powiada.

Ale kto to mówi, Eutydemie – powiedział Ktezippos – ten nie mówi tego, co jest.

A Eutydem na to: Coś, co nie jest, to przecież nie istnieje?

Nie istnieje.

Więc to, co nie istnieje, nie istnieje nigdzie?

Nigdzie.

Więc czy to możliwe, żeby z czymś, co nie istnieje, mógł ktoś cokolwiek zrobić tak, żeby to było czymś – to, co nie istnieje nigdzie?

Myslę, że nie – powiedział Ktezippos.

Więc cóż? Mówcy, kiedy przemawiają do ludu, nie działają wcale?

Działają oczywiście – powiada. Nieprawdaż? Jeśli działają, to i robią coś?

Tak.

Mówić – to znaczy działać i robić coś?

Zgodził się.

Zatem tego, co nie istnieje, nie mówi nikt. Bo już by wtedy coś robił, a tyś się zgodził, że czegoś, co nie istnieje, nikt w ogóle robić nie może. Tak że według twego stanowiska nikt nie mówi nieprawdy, ale skoro coś mówi Dionizodoros, to mówi prawdę i mówi coś, co jest.

Na Zeusa – powiedział Ktezippos – Eutydemie, on tam jakoś mówi coś, co jest, ale zgoła nie tak, jak jest.

Jak mówisz, Ktezippie? – powiedział Dionizodoros. – A czy są tacy, którzy mówią o rzeczach tak, jak one są?

Są tacy, doprawdy – powiada. – To są ci szlachetni i ci, co mówią prawdę.

No a rzeczy dobre – powiada – czy nie są dobre, a rzeczy złe czy nie są złe?

Zgodził się.

A ty się zgadzasz, że ludzie szlachetni mówią o rzeczach tak, jak one są?

Zgadzam się.

Więc ci ludzie dobrzy, Ktezippie, mówią źle o rzeczach złych, skoro mówią o nich tak, jak one są.

Na Zeusa – powiada – nawet i bardzo źle, na przykład o ludziach złych. Do których ty będziesz uważał, żeby nie należeć, jeśli byś mnie posłuchał. Żeby o tobie dobrzy ludzie nie mówili źle! Bo wierz mi, że o złych dobrzy ludzie mówią źle.

A czy i o wielkich – powiada Eutydem – mówią wielce a o gorących gorąco?

O tak – powiada Ktezippos – I o niesmacznych z niesmakiem, i twierdzą, że niesmaczne są ich wywody.

To są impertynencje, Ktezippie – powiedział Dionizodoros – to są już impertynencje!

Na Zeusa, nie! – powiada – Dionizodorze, bo ja ci jestem życzliwy, tylko ci robię uwagi po przyjacielsku; staram się nakłonić cię, żebyś nigdy wobec mnie nie mówił rzeczy tak nietaktownych jak to, że ja chcę, aby zginęli ci, na których mi zależy nade wszystko.

XIII. Ja, widząc, że wilkiem patrzy jeden na drugiego, zażartowałem do Ktezippa i powiedziałem: Mnie się zdaje, Ktezippie, że powinniśmy od naszych gości przyjąć, co mówią, byle tylko chcieli dawać, i że słówek się czepiać nie trzeba. Jeżeli oni umieją tak ludzi wytracać, że ze złych i niemądrych robią dobrych i rozumnych, i to albo sami tę sztukę wynaleźli, albo się od kogoś innego nauczyli takiego zabijania i zatracania, że zniszczą człowieka niedobrego a dobrym go znowu pokażą – jeżeli oni to umieją, na to jasne, że umieją, przecież twierdzili, że to jest ich specjalność nowo wynaleziona, żeby ludzi dobrych robić z niedobrych, to przyznajmy im to. Niech nam zatracą chłopaka a zrobią go rozumnym. I nas wszystkich innych też. A jeżeli się wy, młodzi, boicie, to niech ja się narażę na to niebezpieczeństwo; będę jak ten tani Karyjczyk<sup>9</sup>. Ja już jestem stary i gotów jestem narażać się, i oddaję się Dionizodorowi jak Medeji z Kolchidy<sup>10</sup>. Niech mnie zabije, a jeżeli chce, to niech mnie nawet ugotuje, niech robi, co chce, aby tylko ze mnie zrobił porządnego człowieka.

---

<sup>9</sup> Karyjczyk: wyrażenie przysłowiowe, coś jak nasze *in anima vili*. Por. *Laches*, 187 b. Karia znajduje się w południowo – zachodniej części Azji Mniejszej; niewolnicy stamtąd byli najtańsi.

<sup>10</sup> Medea posiadała czarodziejską sztukę odmładzania, metodą zresztą dość makabryczną: starego człowieka posiekanego na kawałki gotowała w kotle, z którego po jakimś czasie wychodził on jako młodzieniec. Jak moż-

A Ktezippos powiada: Ja sam też, Sokratesie, gotów jestem oddać się naszym gościom, nawet jeżeli zechcą drzeć ze mnie skórę jeszcze bardziej niż teraz, aby się tylko z tej skóry nie zrobił pusty worek, jak ze skóry Marsjasza<sup>11</sup>, ale dzielność. Chociaż Dionizodorowi się zdaje, że ja się na niego gniewam. A ja się nie gniewam. Ja się tylko przeciwstawiam temu, co uważam, że niedobrze powiedział pod moim adresem. Ty, Dionizodorze zacny, nie nazywaj sprzeciwiania się impertynencją. Bo impertynencja to co innego.

XIV. A Dionizodoros powiada: Ty tak mówisz, Ktezippie, jakby istniały jakieś stanowiska sprzeczne.

Oczywista rzecz przecież – powiada. – Bardzo mocno jestem tego zdania. A ty, Dionizodorze, nie sądzisz, że bywają stanowiska sprzeczne?

Ty w każdym razie – powiada – nie potrafisz dowieść, żebyś kiedykolwiek słyszał dwóch ludzi zajmujących dwa stanowiska sprzeczne jedno z drugim.

No dobrze – powiada – ale teraz ci tego dowodzę, bo przecież słyszę, jak się Ktezippos sprzecza z Dionizodorem.

A może przyjmiesz objaśnienie, jak się to dzieje?

Bardzo proszę – powiada.

A więc – powiada – czy każdy stan rzeczy ma swoje określenie słowne<sup>12</sup>?

Tak jest.

Które mówi, jaki ten stan rzeczy jest, czy jaki nie jest?

Jaki jest.

Jeżeli pamiętasz, Ktezippie, to już przed chwilą wykazaliśmy, że nikt nie mówi o czymś inaczej, niż jest. Bo pokazało się, że nikt nie mówi tego, czego nie ma.

No to i cóż? – powiedział Ktezippos. – Niemniej sprzeczamy się, ja i ty. Czy nie?

A czy moglibyśmy się sprzeczać, gdyby jeden i drugi używał określenia właściwego temu samemu stanowi rzeczy? Czy też w takim wypadku mówilibyśmy obaj jedno i to samo?

Zgodził się.

---

na sobie wyobrazić, zabieg przedstawiał pewne ryzyko; przez niego postradał życie Pelias, król Jolkosu w Tesalii, stryj męża Medeji, Jazona.

<sup>11</sup> Aluzja do znanego podania o Marsjaszu, który śmiało stanął do zawodów muzycznych z Apollonem i za karę został odarty ze skóry. Ze skóry miał być zrobiony worek czy raczej miech, który jeszcze za czasów Herodota (p. *Dzieje* VII, 26) pokazywano w mieście Kelainai we Frygii. W tej wzmiance o pustym miechu tkwi oczywiście ukryty epigramat pod adresem sofistów.

<sup>12</sup> W oryginale λόγος. Trudne to miejsce omówiłem we wstępie.

A gdyby ani jeden, ani drugi nie używał określenia właściwego danemu stanowi rzeczy – czy wtedy zajmowałibyśmy stanowiska sprzeczne? Czy też w takim wypadku żaden z nas dwóch nie tykałby nawet danej sprawy?

I na to się zgodził.

Ale może, kiedy ja używam określenia właściwego danemu stanowi rzeczy, a ty innego, właściwego jakiemuś innemu, czy wtedy zajmujemy stanowiska sprzeczne? Albo kiedy ja mówię o pewnej rzeczy, a ty w ogóle nic nie mówisz? Jeżeli ktoś nie mówi, jak może zajmować stanowisko sprzeczne ze stanowiskiem tego, kto mówi?

XV. Ktezippos zamilkł, ale mnie ten wywód zadziwił, więc powiedziałem: Jak ty to mówisz, Dionizodorze? Bo ja ten tok myśli z wielu ust już i nieraz słyszałem, a zawsze go podziwiam. Mocno się nim posługiwano w otoczeniu Protagorasa i jeszcze dawniej. Mnie się on zawsze jakiś przedziwny wydaje: on i inne wywody wywraca, i siebie samego też. Myślę, że u ciebie najlepiej się dowiem, czy jest prawdziwy, czy nie. Zatem: mówić nieprawdy nie można? Taki jest sens twego twierdzenia. Czy tak? I albo ktoś mówi, i wtedy mówi prawdę, albo nie mówi całkiem?

Zgodził się.

A może to tylko *mówić* nieprawdy nie można, a być błędnego mniemania można?

Ani być błędnego mniemania – powiada.

Jak to? – mówię. – Więc błędne mniemanie nawet nie istnieje w ogóle?

Nie – powiada

Ani niewiedza, ani ludzie niewiedzący? Czyż nie to byłoby niewiedzą, gdyby istniało: być w błędzie co do rzeczywistości?

No tak – powiada.

Ale tego nie ma w ogóle – mówię.

Nie – powiada.

Dionizodorze, czy ty tak mówisz, aby mówić, aby powiedzieć coś oryginalnego, czy też ty naprawdę myślisz, że nie ma na świecie człowieka niewiedzącego?

Proszę cię – powiada – zbij moje stanowisko.

A czyż to jest w ogóle możliwe według twójgo wyvodu, skoro nikt nie zostaje w błędzie?

Nie jest możliwe – powiada Eutydem.

A czyż nie prosił mnie w tej chwili Dionizodoros – powiedziałem – żeby go zbić?

O coś, co nie istnieje, jak ktoś może prosić? A ty prosisz?

Bo ja się, Eutydemie, jakoś nie bardzo orientuję w tych mądrościach i wspaniałościach – ja jakoś ciężko myślę. Więc może być, że powiem coś mniej przyzwoitego. Ale przebac mi i zobacz tylko. Bo jeżeli nie można ani mówić nieprawdy, ani żywić mylnych mniemań, ani być niewiedzącym, to i chybiać nie można, kiedy ktoś coś robi? Bo jak ktoś coś robi, to nie chybia tego, co właśnie robi. Czy nie tak mówicie?

Tak jest – powiada.

Więc oto jest już – powiedziałem – to nieprzyzwoite pytanie. Bo jeżeli nie chybiamy ani w działaniu, ani w mówieniu, ani w myśleniu, to wy, na Zeusa, jeżeli to tak jest, czego uczyć wy przyjeżdżacie? Czyżście dopiero co nie mówili, że dzielności udzielacie najpiękniej z wszystkich ludzi każdemu, kto tylko zechce brać lekcje?

XVI. A z ciebie, Sokratesie – Dionizodoros na to – taki już Kronos<sup>13</sup>, że to, cośmy na początku mówili, przypominasz teraz i jeżeli coś zeszłego roku powiedział, ty i to przypomnisz teraz, a z tym, co się mówi w tej chwili, nie potrafisz sobie dać rady?

Bo też to – powiedziałem – trudne rzeczy bardzo. Nic dziwnego, skoro to mówią specjaliści. Nawet z tym, co mówisz na końcu, bardzo trudno sobie poradzić. Bo jak ty to rozumiesz, Dionizodorze, że ja «nie umiem sobie dać rady»? Jasna rzecz, że: nie potrafię tego zbić? Powiedzie mi, coś innego u ciebie ma na myśli<sup>14</sup> to powiedzenie, to: «nie umiem sobie dać rady z tym, co się mówi»?

Ale z tym, co ty mówisz – powiada – niezbyt trudno dać sobie rady. Bo odpowiadaj.

Zanim ty mi odpowiesz – odparłem – Dionizodorze?

Nie odpowiadasz? – mówi.

A czy to w porządku?

Oczywiście, że w porządku – mówi.

Wedle jakiej zasady? – powiedziałem. – Jasna rzecz, że wedle tej, że teraz ty przyjeżdżasz do nas jako pierwszy specjalista od dyskusyj i ty wiesz, kiedy trzeba odpowiadać, a kiedy nie. Więc teraz nie odpowiadasz ani słówkiem, bo rozumiesz, że nie trzeba?

Ach pleciesz – powiada – zamiast odpowiadać, ale posłuchaj mnie, dobra duszo, i odpowiadaj, tym bardziej, że uważasz mnie za specjalistę.

No, to trzeba słuchać – powiedziałem – i nie ma wyjścia, zdaje się. Ty decydujesz. Więc pytaj.

Zatem czy na myśli miewają coś istoty mające duszę, kiedy myślą, czy też istoty bezduszne również?

---

<sup>13</sup> Kronos: zdetronizowany dawny bóg; stąd: wielkość przebrzmiała; stąd ostatecznie: stary głądziarz. P. Arystofanes, *Chmury* 929 n. i scholiasta, oraz *Plutos* 581.

<sup>14</sup> Dwuznaczność: greckie νοεῖν może mieć znaczenie zarówno «mieć na myśli» jak «znaczyć».

Istoty mające duszę.

A czy ty znasz – mówi – jakieś powiedzenie mające duszę?

Na Zeusa, ja nie znam.

A czemuś się przed chwilą pytał, co ma na myśli moje powiedzenie?

No, cóż innego? – mówię – Nic, tyłkom się pomylił, bo taki ciężki jestem. A mozem się i nie pomylił, tyłkom to dobrze powiedział mówiąc, że powiedzenia mają coś na myśli? Czy ty powiesz, zem tu chybił, czy nie? Bo jeżeli nie chybił, to i ty tego nie zbijesz, chociaż jesteś specjalista, i nie dasz sobie rady z tym zwrotem. A jeżeli chybił, w takim razie nie masz racji twierdząc, że chybiać nie można. To mówię nie przeciwko czemuś, coś ty mówił przed rokiem. Tyłko, zdaje się – powiedziałem – Dionizodorze i Eutydemie, że ten cały wywód nie rusza z miejsca i wciąż po staremu: naprzód kogoś obali, a potem sam upada i lekarstwa na to jakoś nawet wasza sztuka nie wynalazła, chociaż jest taka przedziwna, jeżeli chodzi o ścisłość wyrażenia.

A Ktezippos na to: Rzeczywiście – powiada – panowie z Turioi czy z Chios, czy skąd tam i jak wolicie się nazywać<sup>15</sup>, dyskutujecie tak cudownie, że palnąć nedorzecznosc to dla was mucha.

Ja się przestraszyłem, żeby się impertynencje nie zaczęły, więc znowu zacząłem uspokajać Ktezippa i powiedziałem: Ktezippie, tak jak przed chwilą mówiłem do Kleiniasa, tak teraz i do ciebie to samo mówię, że nie poznajesz się na mądrości naszych gości, która jest przedziwna. Ale oni obaj nie chcą urządzić nam popisu na serio, tylko udają Proteusza, sofistę egipskiego<sup>16</sup>, i czary na nas rzucają. Więc my naśladujemy Menelaosa i nie puszczajmy tych panów, aż nam pokażą, co właściwie biorą serio. Ja myślę, że się u nich pokaże coś bardzo pięknego, jak zaczną mówić serio. Więc prosimy ich i zachęcajmy i błagajmy, żeby zaczęli dawać światło. Ja może i sam spróbuję znowu pokazać, jakimi pragnąłbym ich zobaczyć, i od tego miejsca, w którym poprzednio wątek przerwałem, spróbuję, jak potrafię ciągnąć dalej to, co z kolei potem przychodzi – może ich jakoś sprowokuję, może się zlitują nade mną i żal im się mnie zrobi, że się tak natężam i tak serio biorę do roboty, więc i oni zaczną być poważni.

XVII. A ty, Kleiniaszu – mówię – przypomnij mi, na czymśmy wtedy urwali, bo mnie się zdaje, że jakoś od tego miejsca. Zgodziliśmy się na końcu, że trzeba się brać do filozofii. No, nie?

Tak – powiada.

A filozofia to zdobywanie wiedzy. Czy nie tak? – powiedziałem.

Tak – powiada.

---

<sup>15</sup> Złośliwe zastosowanie formuły używanej w inwokacjach do bogów.

<sup>16</sup> Proteusz, «starzec morski», mający swą siedzibę u wybrzeży Egiptu: postać mitologiczna. Posiadał on dar wróżenia, ale się od wróżenia uchylał, wymykając się natrętom przez przyjmowanie coraz to nowych, zmieniających i zwodniczych postaci. W *Odysei* IV, 455 Menelaos z towarzyszami jednak nie puszcza go, póki schwytyany nie decyduje się uczynić zadość jego żądaniu. Tak samo trzeba nie puszczać «proteuszowych» sofistów.



Do jakiej więc teraz wiedzy powinniśmy dążyć, by dążenie to było słuszne? Czy to nie prosta rzecz, że do tej, która się nam przyda?

Tak jest – powiada.

A czyby się nam to na coś przydało, gdybyśmy się nauczyli i umieli przechodząc rozpoznawać, gdzie jest w ziemi najwięcej zakopanego złota?

Może być – powiada.

Ale przedtem – mówię – tośmy sobie wywiedli, że nie większy mielibyśmy z tego pożytek, niż gdybyśmy nawet bez kłopotów i bez kopania ziemi wszystko złoto posiadli. Gdybyśmy nawet umieli robić skały złote, to nic by ta wiedza nie była warta. Bo jeżeli nie będziemy umieli używać tego złota, to pokazało się, że żadnego pożytku z niego nie będzie. Czy nie pamiętasz? – mówię.

Tak jest – powiada – pamiętam.

I bodaj że z żadnej innej wiedzy też pożytku nie ma żadnego, ani z umiejętności robienia majątku, ani z umiejętności lekarskiej, ani z żadnej innej, która umie coś wykonywać, a nie umie używać tego, co wykona. Czy nie tak?

Zgodził się.

Nawet jeżeli istnieje jakaś wiedza, która by ludzi nieśmiertelnymi robić umiała, a nie umiałaby z nieśmiertelności korzystać, to i z tej, zdaje się, pożytek byłby żaden, jeżeli mamy się powoływać na to, na cośmy się poprzednio zgodzili.

Co do tych wszystkich punktów byliśmy jednego zdania. Więc jakiejś takiej nam potrzeba wiedzy, piękny chłopcze – powiedziałem – w której by się zbiegało równocześnie wykonywanie i umiejętność posługiwania się tym, co się wykona.

Widocznie – powiada.

Więc, zdaje się, daleko do tego, żebyśmy mieli zostać wykonawcami lir i mieli się brać do jakiejś wiedzy w tym rodzaju. Bo tu osobno umiejętność, która wytwarza, a osobno ta, która się posługuje wytworem – one się dzielą, choć dotyczą jednego i tego samego.

Umiejętność wykonywania lir i umiejętność gry na nich różnią się bardzo jedna od drugiej. Czy nie tak?

Przyznał.

A umiejętności robienia fletów też, jasna rzecz, że nam nie potrzeba. Bo ta znowu jest taka sama jak tamta.

Zgodziliśmy się.

Ale, na bogów! Gdybyśmy się wyuczyli sztuki robienia mów – może to właśnie ta, której nam było potrzeba do szczęścia?

Nie sędzę – odparł Kleinias.

Na jakie się powołujesz świadectwo? – mówię.

Ja widzę – powiada – niektórych takich, którzy mowy robią, a nie umieją się posługiwać mowami, które sami wykonują – zupełnie jak fabrykanci lir – liram, i tylko inni, także i w tym wypadku, umieją się posługiwać tym, co oni robią – ludzie, którzy sami nie potrafią mów pisać. Więc jasna rzecz, że jeśli idzie o mowy, to osobno chodzi umiejętność robienia mów a osobno posługiwania się nimi.

Zdaje mi się – powiedziałem – że dostateczne podajesz świadectwo, że to nie umiejętność układania mów jest tą, którą zdobyć trzeba, żeby być szczęśliwym. Chociaż zdawało mi się, że gdzieś tutaj pokaże się ta wiedza, której od dawna szukamy. Mnie się ci panowie sami, ci układacze mów, w osobistym zetknięciu wydają nadzwyczajnie mądzy, Kleiniaszu, i sztuka ich wydaje mi się jakaś niesamowita i wzniosła. No, nic dziwnego. Przecież to jest pewna część sztuki zaklinania – mało co tylko od niej słabsza. Bo sztuka zaklinania to rzucanie czaru na węże, tarantule, skorpiony i inne zwierzęta, i zamawianie chorób, a ta polega na rzucaniu czaru na sędziów i członków zgromadzeń i innych tłumów, i na zagadywaniu ich.

Czy tobie się to – dodałem – przedstawia jakoś inaczej?

Nie. Właśnie tak mi się to przedstawia – powiedział – jak ty mówisz.

Więc dokądbyśmy się – mówię – mogli jeszcze zwrócić? Do jakiej umiejętności?

Ja drogi nie widzę – powiada.

A ja mam wrażenie, że znalazłem – mówię.

Jaką? – powiada Kleinias.

Umiejętność dowodzenia wojskiem – mówię – wydaje mi się chyba najbardziej tą sztuką, która potrafi dać szczęście temu, co ją zdobędzie.

Mnie się tak nie wydaje.

Jak to? – mówię.

Przecież to jest pewnego rodzaju sztuka polowania na ludzi.

No więc co? – powiedziałem.

Żadna – odparł – odmiana sztuki łowieckiej nic więcej nie potrafi, jak tylko upolować i dostać w ręce. A jak dostaną w ręce to, co upolowali, nie umieją się tym posługiwać, tylko myśliwi i rybacy oddają połów kucharzom; a ci, co uprawiają geometrię i astronomię i rachunki – to są też łowcy: oni sami nie wytwarzają tych układów i kombinacji, o których mó-

wią, – oni tylko odkrywają te, które są<sup>17</sup>, a że nie wiedzą, co z nimi począć, tylko na nie polować umieją – więc oddają te swoje odkrycia na użytek dialektyków, o ile tylko do cna nie są obrani z rozumu.

Niechże tak będzie – powiedziałem – Kleiniaszu mój ty piękny i mądry. To tak jest naprawdę?

Tak jest. I wodzowie – powiada – w ten sam sposób, jeżeli albo państwo jakieś upolują, albo armię, oddają to politykom. Bo sami nie umieją posługiwać się tym, co upolowali. Tak samo, mam wrażenie, jak łowcy przepiórek oddają swój połów hodowcom przepiórek. Więc jeżeli – powiada – potrzebujemy takiej sztuki, która potrafi się też posługiwać tym, co zdobędzie, wykonując to lub na polowaniu znajdując, i taka dopiero zrobi nas szczęśliwymi, to trzeba – mówi – szukać innej umiejętności, a nie strategiki.

XVIII. KRITON. Co ty mówisz, Sokratesie! Ten chłopiec tak się odezwał ?

SOKRATES. Ty nie wierzysz, Kritonie?

KRITON. Na Zeusa, chyba nie. Bo mam wrażenie, że jeśli on to powiedział, to już mu ani Eutydema, ani żadnego innego człowieka nie potrzeba do zaokrąglenia studiów.

SOKRATES. A może być, na Zeusa; może to i Ktezippos powiedział, tylko ja nie pamiętam?

KRITON. Jaki tam Ktezippos?

SOKRATES. To tylko dobrze wiem, że ani Eutydem, ani Dionizodoros tego nie powiedział. A może, miły bogom Kritonie, może tak i ktoś większej miary był przy tym, i to jego słowa? Ale, żem to słyszał, to dobrze wiem.

KRITON. Na Zeusa, Sokratesie! Ja mam wrażenie, że to był naprawdę ktoś większej miary, i to o wiele! Ale potem jeszcze jakiej szukaliście umiejętności? I znaleźliście ją, czyście nie znaleźli tej, którejście szukali?

SOKRATES. Ale gdzieśmy tam znaleźli, dobra duszo. Byliśmy bardzo zabawni – zupełnie jak mali chłopcy, którzy dzierlatki gonią. Wciąż się nam zdawało, że zaraz złapiemy jakąś naukę, a one nam wciąż uciekały spod rąk, to jedna, to druga. Dużo tego było, ale co ci tam wszystko będę opowiadał? A kiedyśmy doszli do umiejętności królowania i rozpatrywać ją zaczęli, czyby to nie była ona właśnie tą, co to daje szczęście i szczęście wytwarza, wtedyśmy jakby do labiryntu wpadli. Zdawało się nam, że już jesteśmy u końca, a tuśmy zakręcili i pokazało się, że jesteśmy znowu na początku drogi i tego samego nam brak, czegośmy od początku szukali.

KRITON. No jakże wam na to zeszło, Sokratesie?

SOKRATES. Zaraz powiem. Wydało się nam, że sztuka rządzenia państwem i sztuka królowania to jedna i ta sama.

KRITON. No więc cóż?

---

<sup>17</sup> To miejsce, jako szczególnie sporne, jest bliżej omówione we wstępie.

SOKRATES. Tej sztuce i strategika i inne umiejętności oddają swoje dzieła, aby rządziła tym, co one wytwarzają, bo ona jedna umie się tym posługiwać. Więc jasno się nam wydawało: że to jest ta umiejętność, którejśmy szukali, i że ona jest przyczyną tego, że się dobrze dzieje w państwie, i po prostu, według tych jambów Ajschylosa<sup>18</sup>, ona jedna siedzi na rufie państwa, steruje wszystkim i nad wszystkim panując, wszystko robi pożytecznym.

KRITON. No i czy niesłusznie się wam wydawało, Sokratesie?

XIX. SOKRATES. Ty sam osądzisz, Kritonie, jeżeli zechcesz posłuchać i tego, co się nam później zdarzyło. Bo znowuśmy zaczęli rzecz roztrząsać tak jakoś:

Proszę cię, ta nad wszystkim panująca umiejętność królowania wytwarza dla nas jakieś dobro, czy żadnego?

W każdym razie wytwarza – mówiliśmy jeden do drugiego. Czy i ty byś tak nie powiedział, Kritonie?

KRITON. Powiedziałbym.

SOKRATES. A jakież, powiedziałbyś, jest jej wytwór? Tak na przykład, gdybym cię pytał o sztukę lekarską – ona, panując nad wszystkim, co jej podlega, jaki wytwór nam daje? Czy nie powiedziałbyś, że zdrowie?

KRITON. Powiedziałbym.

SOKRATES. A ta wasza umiejętność uprawy roli, panując nad wszystkim, co jej podlega, jaki produkt wytwarza? Czy nie powiedziałbyś, że dostarcza nam pożywienia z ziemi?

KRITON. Powiedziałbym.

SOKRATES. A teraz umiejętność królowania: panując nad wszystkim, co jej podlega, cóż ona właściwie wytwarza? Może ci nie bardzo łatwo o odpowiedź?

KRITON. Na Zeusa, niełatwo, Sokratesie.

SOKRATES. Nam też nie było łatwo, Kritonie. Ale tyle przynajmniej wiesz, że jeśli to jest ta umiejętność, której szukamy, to powinna być pożyteczna.

KRITON. Tak jest.

SOKRATES. Nieprawdaż? Jakież dobro powinna by nam dawać?

KRITON. Koniecznie, Sokratesie.

---

<sup>18</sup> W pierwszych od razu wierszach *Siedmiu przeciw Tebom* Eteokles mówi o sobie jako o tym, który dzierży dłoń ster, na rufie miasta stróżując, powiek nie zwierając we śnie. (przekład St. Srebrnego)

SOKRATES. A myśmy się tam z Kleiniasem byli zgodzili, że dobro to nic innego, jak tylko pewien rodzaj wiedzy.

KRITON. Tak, tak mówiłeś.

SOKRATES. Prawda, że inne wytwory, które mógłby ktoś przypisywać umiejętności rządzenia państwem – a tych byłoby dużo, jak na przykład bogacenie się obywateli i wolność, i brak rozterek wewnętrznych – to wszystko okazało się ani dobrem, ani złem. Ona by powinna obywateli robić mądrymi i udzielać im wiedzy, jeżeliby miała być tą umiejętnością, która przynosi pożytek i daje szczęście.

KRITON. Tak jest. Takeście się przedtem zgodzili, takeś ty mi waszą dyskusję zreferowałeś.

SOKRATES. A czy umiejętność królowania robi ludzi mądrymi i dobrymi?

KRITON. A czemuż by nie, Sokratesie?

SOKRATES. Jak to, więc wszystkich dobrymi i pod każdym względem? I każdą wiedzę, więc i szewską, i ciesielską, i inne wszystkie ta umiejętność daje?

KRITON. Nie zdaje mi się, Sokratesie.

SOKRATES. Więc jaką wiedzę właściwie? Która się nam na co przyda? Bo ona nie musi wykonywać żadnych wytworów takich, co to ani złe, ani dobre, a wiedzę żeby dawała nie inną, jak tylko siebie samą! Więc powiedzmyż raz, co to za umiejętność i na co nam się przyda? Chcesz, Kritonie, żebyśmy powiedzieli, że to ta, z pomocą której zrobimy drugich dobrymi?

KRITON. Tak jest.

SOKRATES. Którzy nam będą pod jakim względem dobrzy i do czego pożyteczni? Czy też powiemy jeszcze raz, że oni innych takimi robią, a ci inni znowu innych? A pod jakim względem dobrzy, tego nie widzimy, skorośmy zlekceważyli te wytwory, które się przypisuje sztuce rządzenia. Dlatego wciąż się powtarza jedno i to samo, jak to przysłowiowe «Korintos syn Zeusa»<sup>19</sup>. I, jak mówiłem, jest nam wciąż równie daleko, a może i jeszcze dalej od wiedzy, co to za umiejętność, która by nas potrafiła uczynić szczęśliwymi.

KRITON. Na Zeusa, Sokratesie, w wielkieście kłopoty popadli, jak się zdaje.

SOKRATES. Ja też, Kritonie, i sam, kiedym wpadł w ten odmęt, to już głos natężyłem ze wszystkich sił, prosząc naszych gości, modliłem się do nich jak do Dioskurów, aby nas ratowali<sup>20</sup>, mnie i chłopaka, z nawałności tej naszej myśli, żeby na wszelki sposób rzecz traktowali poważnie i pokazali nam, co to za wiedza, którą jeśli osiągniemy, to godnie potrafimy przejść resztę życia.

---

<sup>19</sup> Korintos: mityczny założyciel Koryntu. «Korintos, syn Zeusa» – mówiło się przysłowiowo o powtarzaniu wciąż w kółko tego samego; p. Pindar, *Nem. VII*, ostatnie słowa. Miało to pochodzić stąd, że kiedy Koryntycy, domagając się posłuszeństwa od Megary jako od swej kolonii na wszystkie wątpliwości Megarejczyków mieli tylko jedną odpowiedź: powoływanie się na wspólnego praojca.

<sup>20</sup> Dioskurowie: Kastor i Polluks, tu w swojej roli bóstw opiekuńczych żeglarzy w czas burzy.

KRITON. No i cóż? Raczył wam coś pokazać Eutydem?

SOKRATES. Jakżeby nie? Więc zaczął, mój drogi, tonem bardzo z wysoka mówić w ten sposób:

XX. Czy ja ciebie, Sokratesie, tej wiedzy, z którą od dawna macie taki kłopot, mam nauczyć, czy też pokazać, że ty ją już posiadasz?

Człowieku – powiadam – a jestże to w twojej mocy?

Tak jest – powiada.

No to, na Zeusa, pokaż, że ją posiadam. To przecież łatwiejsza sprawa, niż żeby się uczyć miał człowiek w tym wieku.

Więc proszę cię – mówi – odpowiadaj! Czy jest coś, co ty wiesz?

Tak jest – powiadam. – I dużo nawet, ale to same drobiazgi.

To wystarczy – powiada. – A czy sądzisz, że cokolwiek może nie być tym samym, czym właśnie jest? Ależ na Zeusa, ja nie sądzę.

Nieprawdaż, ty powiedziałeś, że wiesz coś?

Powiedziałem.

Zatem jesteś wiedzącym, skoro wiesz? No tak, właśnie o tych samych rzeczach. Nic nie szkodzi. Ale czy nie musisz wiedzieć *wszystkiego*, skoro przecież jesteś wiedzącym?

Na Zeusa – mówię – przecież ja wielu innych rzeczy nie wiem.

No, ale jeżeli czegoś nie wiesz, to jesteś nie wiedzący?

No, właśnie tego, mój drogi, czego nie wiem.

Niemniej chyba jesteś nie wiedzący? A przed chwilą mówiłeś, że jesteś wiedzący. W ten sposób jesteś taki, jaki jesteś, i taki jaki nie jesteś, pod tym samym względem i równocześnie.

Poczekajże – mówię – Eutydemie. Bo, jak to mówią, wszystko pięknie ładnie, ale jakim sposobem ja niby to posiadam tę wiedzę, którejśmy szukali? Że niby nie może jedno i to samo być i nie być. I jeżeli wiem jedno, to wiem wszystko, bo nie mógłbym być wiedzącym i nie wiedzącym równocześnie. A jeżeli wiem wszystko, to i tę wiedzę posiadam. Czy ty tak mówisz i to jest to mądre?

Przecież *już* samego siebie zbijasz, Sokratesie.

Jakże to – mówię – Eutydemie? A czy ty nie jesteś w tym samym położeniu? Bo ja, gdybym jakikolwiek los dzielił z tobą i z tym tutaj Dionizodorem, ukochaną głową, nie bardzo bym się mógł gniewać. Powiedzże mi, wy dwaj także, czy nie jest tak, że jedne rzeczy wiecie, a drugich nie wiecie?

Bynajmniej, Sokratesie – mówi Dionizodoros.

Jak mówicie? – powiedziałem. – Więc może wy nic nie wiecie?

Nawet bardzo wiele – powiada.

Więc wy wiecie – mówię – wszystko, jeżeli wiecie cośkolwiek?

Wszystko – powiada. – I ty tak samo, jeżeli choćby jedno wiesz, to wiesz wszystko.

O Zeusie! – powiedziałem. – Co ty za dziwy opowiadasz i co to za dobro wielkie godne objawienia. A czy inni ludzie też wszystko wiedzą, albo nic?

To przecież pewne – powiada – nie jest tak, żeby jedne rzeczy wiedzieli, a drugich nie, i żeby byli równocześnie wiedzący i nie wiedzący.

Tylko jak? – powiadam.

Wszyscy – powiada – wszystko wiedzą, jeżeli wiedzą choćby tylko jedno.

Na bogów – mówię – Dionizodorze! Bo już widzę, że jesteście poważni, a z taką trudnością was do tego namówiłem. Czy wy istotnie wszystko wiecie? Na przykład, znacie się na ciesielstwie i szewstwie?

I jak jeszcze – powiada.

A łątać buty potraficie też?

Na Zeusa – mówi – nawet i zelówki dawać.

I wiecie takie rzeczy, jak to, ile jest gwiazd i piasku?

Tak jest – powiada. – A cóż ty myślisz, że się do tego nie przyznamy?

XXI. Tu wmieszał się do rozmowy Ktezippos i mówi: Na Zeusa, Dionizodorze, pokażcie mi jakiś symptom tego, taki, żebym wiedział, że prawdę mówicie.

Co ci mam pokazać? – powiada.

Czy ty wiesz, ile zębów ma Eutydem, a Eutydem czy wie, ile ty?

A nie wystarczy ci – mówi – usłyszeć, że wszystko wiemy?

Nigdy w świecie – powiada. – Tylko to jedno jeszcze nam powiedzcie i pokażcie, że prawdę mówicie. Jeżeli powiecie, ile każdy z was ma zębów, i pokaże się, że wiecie, bo my je policzymy, to już wam uwierzymy i we wszystko inne.

Oni uważali, że sobie Ktezippos z nich żartuje, więc nie chcieli, ale utrzymywali zgodnie, że wiedzą wszystkie rzeczy, kiedy ich Ktezippos szczegółowo pytał o każdą rzecz z osobna. Ktezippos bez żadnych osłonek nie oszczędzał im żadnego pytania, w końcu i o najbardziej wstydlive rzeczy pytał, czyby i to wiedzieli. A oni z największą odwagą szli naprzeciw tych

pytań, odpowiadając, że wiedzą – zupełnie jak dziki, które się pchają na oszczep. Tak, że już i ja sam, Kritonie, wierzyć nie mogłem i musiałem w końcu zapytać, czy i tańczyć umie Dionizodoros. A on odpowiada, że tak.

Ale chyba nie umiesz przewracać koziołków na miecze i wirować na kole, w tym wieku? Tak daleko w mądrości nie zaszedłeś?

Nie ma tego – powiada – czego bym nie wiedział.

A czy wy – mówię – tylko teraz wszystko wiecie, czy i zawsze?

I zawsze – powiada.

I kiedyście małymi dziećmi byli i zaraz po urodzeniu wiedzieliście?

Wszystko – powiedzieli obaj razem.

Nam się ta rzecz wydawała niewiarygodna. Więc Eutydem powiada: Ty nie wierzysz, Sokratesie?

Tyle tylko – mówię – że wyście najwidoczniej ludzie wielkich zdolności.

Jeżeli – powiedział – zechcesz mi dawać odpowiedzi, ja to pokażę, że i ty się zgadzasz na te rzeczy dziwne.

Ależ proszę bardzo – mówię – ja się najchętniej dam zbić na tym punkcie. Bo jeżeli sam nie wiedział dotąd, jaki jestem mądry, a ty pokażesz, że ja wiem wszystko i zawsze, to jakież większy skarb mógłbym gdzieś znaleźć w całym swoim życiu?

XXII. Zatem dawaj odpowiedzi – powiada. No pytaj; będę odpowiadał.

Czy ty, Sokratesie – mówi – jesteś kimś wiedzącym coś, czy nie?

Jestem.

A czy dzięki temu, przez co jesteś wiedzącym, ty wiesz coś, czy też przez coś innego?

Przez to, przez co jestem wiedzący, bo ja przypuszczam, że ty masz na myśli duszę. Czy nie to myślisz?

Czy nie wstydzisz się, Sokratesie, na pytania odpowiadać pytaniami?

No, niech ci będzie – mówię – ale co mam począć? Już będę robił tak, jak ty każesz. Kiedy nie będę wiedział, o co się pytasz, każesz mi jednak odpowiadać, byłem tylko nie zadawał nowego pytania?

Przecież coś tam przypuszczasz – powiada – co ja mam na myśli.

Przypuszczam – mówię.

Więc na to odpowiadaj, co przypuszczasz.



A co wtedy, kiedy zadajesz pytania przy innym założeniu milczącym, a ja będę przypuszczał, że przy innym, i przy takim założeniu odpowiem, to wystarczy ci to, jeżeli dam odpowiedź nie do rzeczy?

Mnie wystarczy – powiada – tylko mam wrażenie, że tobie nie.

No to, na Zeusa, nie będę odpowiadał, zanim się nie dowiem, o co chodzi.

W ogóle – mówi – nie będziesz odpowiadał przy założeniach, które byś rozumiał, bo przecież bez ustanku i staroświecki jesteś więcej niż trzeba.

Ja zrozumiałem, że on się na mnie gniewa, że ja tu uważam na znaczenia wyrazów, a on mnie chce upolować, więc mnie wyrazami obstawia. I przypomniałem sobie Konnos<sup>21</sup>, że ten się też zawsze na mnie gniewa, kiedy mu nie ustępuję, i potem mniej dba o mnie, bo jestem niepojętny. A ponieważ zamierzałem i do tego tutaj też chodzić na lekcje, pomyślałem sobie, że trzeba mu ustąpić, aby mnie nie uznał za tępego i nie odmówił mi przyjęcia. Więc powiedziałem:

Jeżeli uważasz, Eutydemie, że tak trzeba, to trzeba tak zrobić. Ty przecież w ogóle umiesz lepiej dyskutować, niż ja, ty jesteś specjalista, a ja fuszer. Więc pytaj na nowo od początku.

Ty więc – mówi – odpowiadaj na nowo. Czy ty czymś wiesz to, co wiesz, czy nie?

Tak jest – powiedziałem – duszą.

Ach, ten znowu – zachnął się – co odpowiada więcej, niż go pytają. Ja się przecież nie pytam, czym, tylko o to, czy wiesz czymś.

Ja – mówię – odpowiedziałem więcej, niż potrzeba, bo nie jestem wykształcony. Przebac mi. Ja już będę odpowiadał po prostu, czy wiem czymś to, co wiem.

A czy – powiada – zawsze tym samym, czy też raz tym, a raz czymś innym?

Zawsze – odpowiedziałem – ile razy wiem, to tym samym.

Czy nie przestaniesz – mówi – wciąż coś dodawać w odpowiedziach?

To dlatego, żeby nas może w błąd nie wprowadziło to «zawsze».

Nas nie – powiada – ale jeżeli kogo, to ciebie. Więc odpowiadaj! Czy zawsze tym samym wiesz?

Zawsze – powiedziałem – skoro już trzeba opuścić to «ile razy».

Nieprawdaż więc, zawsze tym wiesz. A wiedząc zawsze, czy wiesz jedne rzeczy tym, czym wiesz, a inne czymś innym, czy też właśnie tym wszystko?

---

<sup>21</sup> Konnos: p. przyp. 7

Tym właśnie – powiedziałem – wszystko razem, co tylko wiem.

Znowu to samo – powiada. – Wraca ten sam dodatek.

Więc odejmuję ten dodatek: «co tylko wiem».

Ależ nie – powiada – nie odejmuj, ja cię wcale o to nie proszę; tylko mi odpowiadaj. Czy mógłbyś wiedzieć wszystko razem, gdybyś nie wiedział każdej rzeczy z osobna?

To by cud był – powiedziałem.

A on mówi: Teraz już dodawaj, co chcesz. Bo zgadzasz się, że wiesz wszystko.

Zdaje się – powiedziałem – skoro żadnej mocy nie ma ten mój dodatek: «co tylko wiem», a tylko, że wiem wszystko.

Nieprawdaż, zgodziłeś się też, że zawsze wiesz tym, czym wiesz, czy tam «ile razy wiesz», czy jak tam chcesz. Zgodziłeś się, że zawsze wiesz i wszystko razem. Więc jasna rzecz, że i dzieckiem będąc wiedziałeś, i kiedyś się rodził, i kiedyś się poczywał, i zanim się urodził, i zanim powstało niebo i ziemia wiedziałeś wszystko, skoro wiesz zawsze. I, na Zeusa – powiada – ty także i zawsze *będziesz* wiedział, i wszystko wiedział, jeżeli ja zechcę.

XXIII. Obyś tylko zechciał – powiedziałem – Eutydemie najczcigodniejszy, jeżeli istotnie prawdę mówisz. Ale ja nie bardzo ufam, żebyś ty to potrafił, jeżeli ci nie pomoże twój brat, ten tu Dionizodoros. A jeżeli, to może być. Więc powiedzcież mi – mówię – bo poza tym nie mam sposobu, wy jesteście tacy niebywali, jeżeli chodzi o mądrość, więc nie mam jak was przekonać, że nie wiem wszystkiego, skoro wy tak twierdzicie. Ale coś takiego na przykład, jak mam przyznać, że wiem, Eutydemie, że ludzie dobrzy są niesprawiedliwi? Proszę cię, powiedz, czy ja to wiem, czy tego nie wiem?

Naturalnie że wiesz – powiada.

A co? – mówię.

Że ludzie dobrzy nie są niesprawiedliwi.

Tak jest – mówię. To wiem od dawna. Ale ja się nie o to pytam. Tylko, że dobrzy są niesprawiedliwi – gdzie ja się tego nauczyłem?

Nigdzie – powiedział Dionizodoros.

Więc ja tego nie wiem – powiedziałem.

A Eutydem mówi do Dionizodora: Ty psujesz cały wywód, bo pokaże się, że on tutaj, skoro nie wie, to jest równocześnie wiedzącym i nie wiedzącym. – Dionizodoros się zaczerwienił.

A ty – mówię – Eutydemie, co ty mówisz? Masz wrażenie, że niesłusznie się odzywa twój brat wszystkowiedzący?

A czyż ja jestem bratem Eutydema? – podchwycił prędko Dionizodoros.

A ja powiedziałem: Pozwól, mój drogi, aż mnie Eutydem nauczy, że ja wiem o ludziach dobrych to, że są niesprawiedliwi. Nie zabieraj mi lekcji.

Uciekasz, Sokratesie – powiada Dionizodoros – i nie chcesz dawać odpowiedzi.

Naturalnie – mówię. – Jestem przecież słabszy nawet od każdego z was z osobna, więc trudno, żebym nie uciekał przed obydwojema. I ja chyba o wiele słabszy jestem od Heraklesa, który nie mógł sobie dać rady w walce z hydrą, bo to była sofistka i taka mądra, że jak jej kto jedną głowę w dyskusji obciął, to wypuszczała wiele głów zamiast jednej. I z jednym rakiem też nie mógł sobie poradzić – to był drugi sofista, który zdaje mi się, że dopiero co przyplłynął i od strony morza się zjawił. Ten mu dokuczał, kiedy się od lewej ręki odzywał i kąsał, więc Herakles swego bratanka Jolaosa zawołał na pomoc i ten mu dobrze pomógł. A mój Jolaos gdyby ty przyszedł, to jeszcze by tylko zaszkodził<sup>22</sup>.

XXIV. Więc odpowiadaj – powiedział Dionizodoros – kiedy ci już przyszło na te bajeczki. Czy Jolaos był raczej bratankiem Heraklesa, czy twoim?

Więc już najlepiej dla mnie, Dionizodorze – powiedziałem – żebym odpowiadał tobie, bo mnie nie przestaniesz zasypywać pytaniami, ja to dobrze wiem, tak ci zazdrość i chcesz mi przeszkodzić, żeby mnie Eutydem nie nauczył tamtej mądrości.

Ależ odpowiadaj – mówi.

Odpowiem – powiedziałem – że Jolaos był bratankiem Heraklesa, a moim, jak uważam, ani odrobiny. Bo jego ojcem nie był Patrokles, mój brat, tylko z imienia trochę podobny Ifikles, brat Heraklesa.

A twój – powiada – jest Patrokles?

Tak jest – powiedziałem – z tej samej matki, ale nie z tego samego ojca.

Zatem on jest twoim bratem i nie jest bratem.

Nie z tego samego ojca, mój drogi; bo jego ojcem był Chajredemos, a mój był Sofroniskos.

A ojcem był – powiada – Sofroniskos i Chajredemos?

Tak jest – powiedziałem. – Tamten był mój, a ten jego.

Nieprawdaż – mówi – Chajredemos był kimś innym niż ojciec?

Niż mój ojciec – powiedziałem.

Czyż więc był ojcem, będąc kimś innym niż ojciec? Czy ty jesteś tym samym co kamień?

---

<sup>22</sup> Hydra Lerneńska miała, jak wiadomo, siedem głów, a po odcięciu jednej wyrastały zawsze dwie nowe. W walce z Heraklesem przyszedł jej jeszcze na pomoc olbrzymi rak – czy raczej krab – morski, Heraklesowi zaś bratanek jego Jolaos, syn Ifiklesa. Rakiem jest oczywiście Dionizodoros, którego Sokrates ma po lewej ręce; przybycie od strony morza oczywiście też jest aluzją.

Boję się – powiadam – żebyś ze mnie kamienia nie zrobił, ale na razie zdaje się, że nie jestem.

Nieprawdaż – mówi – jesteś czymś innym niż kamień?

Czymś innym, doprawdy.

Więc, będąc czymś innym niż kamień, nie jesteś kamieniem? I będąc czymś innym niż złoto, nie jesteś złotem?

Tak jest.

Nieprawdaż więc – powiada – że i Chajredemos, będąc kimś innym niż ojciec, nie może być ojcem?

Zdaje się – powiedziałem – że nie jest ojcem.

Tu Eutydem zabrał głos i mówi: Przecież, jeśli Chajredemos jest ojcem, to znowu Sofroniskos, będąc kimś innym niż ojciec, nie jest ojcem. Tak, że ty, Sokratesie, nie masz ojca.

A Ktezippos na to: A czy z waszym ojcem nie ta sama sprawa? On przecież jest kimś innym niż mój ojciec, czy nie?

Wcale nie – powiada Eutydem.

Więc jak to – mówi ten – to ten sam?

Ten sam. Oczywiście.

Nigdy bym nie myślał. A czy on, Eutydemie, jest tylko moim ojcem, czy innych ludzi też?

Innych ludzi też – powiada. – Czy sądzisz, że ktoś, jeden i ten sam, będąc ojcem, może nie być ojcem?

Tak sądziłem – powiada Ktezippos.

Jak to – mówi – będąc złotem, nie być złotem? Albo człowiekiem będąc, nie być człowiekiem?

Ej, czy ty – powiada Ktezippos – czy ty, Eutydemie, z piasku bicza nie kręcisz, jak to mówią, bo ty niesłychane rzeczy opowiadasz: że twój ojciec jest ojcem wszystkich.

A bo jest – mówi.

Czy tylko ludzi? – dorzucił Ktezippos – czy i koni także, i wszystkich innych istot żywych?

Wszystkich – powiada.

A matka znowu, jest matką?

I matka też.

Więc twoja matka – powiada – jest też matką jeźowców morskich?

I twoja też – powiada.

A więc ty jesteś bratem cieląt i szczeniąt i prosiąt?

I ty też – mówi.

A wobec tego twoim ojcem jest pies?

I twoim też.

Jeżeli tylko będziesz mi odpowiadał, Ktezippie – powiedział Dionizodoros – to zaraz się na to zgodzisz. Bo powiedz mi, masz ty psa?

I to bardzo złego – powiedział Ktezippos.

A czy on ma szczenięta?

Jeszcze jakie, takie same jak on.

Nieprawdaż, ojcem ich jest pies?

A toż sam go widziałem – powiada – jak się dobierał do psicy.

No a czy nie *twój* jest pies?

Tak jest – powiada.

No więc? Ojcem jest i *twoim* jest, zatem twoim ojcem jest pies i ty jesteś bratem szczeniątek. Czy nie tak?

XXV. I prędko dalej rzecz prowadząc, aby nie dać Ktezippowi dojść do słowa, mówi Dionizodoros: Jeszcze mi tylko jeden drobiazg powiedz. Czy ty bijesz tego psa?

A Ktezippos się roześmiał i mówi: Na bogów, tak, bo nie mogę ciebie.

No, to swojego ojca bijesz – powiada.

Ja bym lepiej waszego ojca obił, to by było słuszniej, bo jakie lichy mu nadało, że takich mądrych synów spłodził? Rzeczywiście, Eutydemie – dodał Ktezippos – dużo dobrego przyszło z tej waszej mądrości ojcu was dwóch i tych szczeniątek.

Och, wcale nie potrzeba *dużo* dobrego, Ktezippie, ani jemu, ani tobie.

A tobie by się nie zdało, Eutydemie – samemu?

Ani komukolwiek innemu z ludzi. Bo powiedz mi, Ktezippie, czy ty nie uważasz za dobro, żeby chory pił lekarstwo, czy też wydaje ci się to niedobre, kiedy jest potrzebne? Albo na wojnę kiedy się idzie, żeby iść z bronią raczej, czy bez broni?

No, dobrze – powiada – teraz, spodziewam się, powiesz coś ładnego.

Najlepiej sam zobaczysz. Odpowiadaj tylko. Skoro zgadzasz się, że to dobra rzecz pić lekarstwo, kiedy człowiekowi potrzeba, to czy tego dobra nie trzeba wypijać jak najwięcej i to będzie bardzo dobrze, jeśli sobie ktoś zmiesza i przyrządzi ciemierzycy pełny wóz?

A Ktezippos powiada: To bardzo dobrze, Eutydemie, jeżeliby miał pić ktoś taki duży, jak ten posąg w Delfach<sup>23</sup>.

No a na wojnie – mówi – jeśli to dobra rzecz mieć broń przy sobie, to trzeba mieć jak najwięcej włóczni i tarcz, skoro to jest dobra rzecz?

Tak jest – powiada Ktezippos. – A ty myślisz, Eutydemie, że nie, tylko że wystarczy jedna tarcza i jedna włócznia?

Tak jest.

A czy i Gerionesa i Briareosa<sup>24</sup> ty byś tak uzbroił? Ja myślałem, że jesteś tęższy – przecież zawodowo walczysz w pełnej zbroi i ten twój kolega też.

Eutydem zamilkł. A Dionizodoros w związku z dawniejszą odpowiedzią Ktezippa zapytał:

No a złoto mieć wydaje ci się rzeczą dobrą?

Tak jest – powiada Ktezippos. – I to dużo.

No cóż, a coś dobrego czy nie sądzisz, że trzeba mieć zawsze i wszędzie?

Bardzo stanowczo – powiada.

A prawda, że i złoto uważasz za dobro?

Uważam – powiada.

A więc zawsze trzeba je mieć i wszędzie, i jak najbardziej w sobie? I najszcześniejszy byłby ktoś, kto by miał trzy talenty złota w brzuchu, jeden talent w czaszce, a po jednym staterze w każdym oku?

Mówią, Eutydemie – powiada Ktezippos – że pośród Scytów ci są najszcześniejsi i najlepsi, którzy w czaszkach mają dużo złota, w swoich czaszkach – tak samo ty przed chwilą mówiłeś o tym psie, moim ojcu – i co jeszcze dziwniejsze, oni nawet piją ze swoich czaszek połączonych i oglądają je od środka, mając w rękach wierzchy swoich głów.

A czy i Scytowie – powiada Eutydem – i inni ludzie też widzą takie rzeczy, które mogą widzieć, czy też takie, co do których to jest niemożliwością?<sup>25</sup>

---

<sup>23</sup> Najprawdopodobniej chodzi o posąg – zapewne Apollona – ustawiony przed świątynią delficką po bitwie pod Salaminą; był on, według Herodota, VIII 121, wysoki na dwanaście łokci, czyli przeszło 5 ½ metra. P. Pausanias, X, 14, 3.

<sup>24</sup> Olbrzym Geriones miał trzy pary rąk, olbrzym Briareos – pięćdziesiąt.

Takie, które mogą widzieć, oczywiście.

Nieprawdaż? I ty też tak samo?

I ja też.

Więc ty widzisz nasze suknie?

Tak.

Więc one mogą widzieć?

I to pierwszorzędnie – powiedział Ktezippos.

A co mianowicie? – powiada.

Nic. A może ty nie sądzisz, że one widzą? Taki figlarz z ciebie. – Ale ja mam wrażenie, Eutydemie, że ty zasypiasz nie śpiąc, i jeżeli można mówić, a nic nie powiedzieć, to i ty to robisz.

XXVI. A czyż nie można mówić tak, by było zachowane milczenie?<sup>26</sup> – powiedział Dionizodoros.

Ani trochę – odparł Ktezippos.

Ani milczeć tak, żeby się mówiło?

Jeszcze mniej – powiada.

A kiedy mówisz: «kamienie» i «drewno» i «żelaziwo», to czy to nie zachowuje milczenia, to co mówisz?

Wcale nie – powiada – bo jak chodzę po kuźniach, to żelaziwo nie milczy, tylko głos wydaje i krzyczy bardzo mocno, jeżeli go kto dotknie. Tak że to ci się nie udało i nie zauważyłeś, że nic z tego; takiś mądry. Ale jeszcze mi i to drugie pokażcie, jak to można milczeć tak, żeby się mówiło.

Miałem wrażenie, że Ktezippos był bardzo podniecony, jako że to jego najdroższy był przy tym.

Kiedy milczysz – powiada Eutydem – czy nie o wszystkim milczysz?

---

<sup>25</sup> W oryginale sztuka polega na dwuznaczności przymiotnika «δυνατός», który może być rozumiany w sensie «możliwy», ale także: «zdolny do czegoś», «mocen coś czynić». Δυνατός ὁράν to zatem równie dobrze «możliwy do widzenia», «widzialny», jak «zdolny do widzenia», «mogący widzieć». Po grecku wychodzi to zupełnie naturalnie; polskiego stosownego odpowiednika niestety nie dało się znaleźć.

<sup>26</sup> Tu żongluje się zwrotem σιγῶντα λέγειν. Biernik σιγῶντα jest raz liczbą mnogą rodzaju nijakiego i *przedmiotem* czasownika λέγειν i wtedy twierdzi się, że ktoś «mówi o rzeczach milczących», drugi raz jest liczbą pojedynczą rodzaju męskiego i *podmiotem* czasownika, i wtedy znaczeniem zwrotu jest, że «ktoś milcząco mówi».

No tak – powiada.

Więc pograżone w milczeniu jest wtedy i to, co mówi, bo przecież «to, co mówi» to część «wszystkiego». Więc można być pograżonym w milczeniu, a jednak mówić.

Jak to? – powiada Ktezippos – czyż nie wszystko w ogóle zachowuje milczenie?

No nie – mówi Eutydem.

A może, mój ty najzacniejszy, mówi wszystko?

Owszem, to co mówi.

Ależ – powiada – nie o to się pytam, tylko czy wszystko milczy, czy wszystko mówi?

Ani jedno, ani drugie, oraz i jedno i drugie – powiedział Dionizodoros, przecinając dyskusję. Wiem dobrze, że z tą odpowiedzią nie dasz sobie rady.

A Ktezippos, jak to on zwykle, roześmiał się bardzo głośno i powiada: Eutydemie, twój brat ucieka w sprzeczność i przepadł – jest pobity.

Kleinias bardzo się ucieszył i śmiał się. Także Ktezippa jakby kto na sto koni wsadził. Ta szelma Ktezippos u nich samych to podsłuchał, bo nie ma dzisiaj na świecie innych takich mądrych, jak ci.

XXVII. Ja powiedziałem: Czemu się śmiejesz, Kleiniaszu? To są sprawy tak poważne i piękne.

A tyś już kiedy widział, Sokratesie, jakąś rzecz piękną? – zapytał Dionizodoros.

Widziałem – mówię – i niejedną, Dionizodorze.

Czy one były różne od piękna, czy też identyczne z pięknem?

Ja się zmieszałem, bom nie wiedział, co odpowiedzieć. Zdawało mi się, że słusznie mi się to dzieje za to, że pomrukiwałem, powiedziałem jednak, że one są różne od piękna samego. A tylko każda z nich ma przy sobie pewne piękno.

A jeżeli – powiada – będzie przy tobie wół, to będziesz wołem, a że teraz ja przy tobie jestem, to ty jesteś Dionizodorem?

Zmiłuj się, nie mów czegoś takiego – powiedziałem.

Więc w jakież sposób – powiada – kiedy się coś innego przy czymś znajdzie, miałoby się coś stawać innym, niż jest?

Czy masz z tym kłopot? – powiedziałem, chcąc już naśladować mądrość tych dwóch ludzi, takem jej pragnął.

Jakże nie mam być z tym w kłopotcie – powiada – i ja, i wszyscy inni ludzie, kiedy tego w ogóle nie ma.



Co ty mówisz, Dionizodorze? – powiedziałem. – Czy to, co piękne, nie jest piękne, a to, co brzydkie – brzydkie?

Jeżeli mi się tak spodoba – powiedział.

A podoba ci się?

Tak jest – odpowiada.

Nieprawdaż? A więc i to, że to samo jest to samo, a coś innego to coś innego? Bo przecież coś innego, to nie to samo. Ja myślałem, że nawet i dziecko nie miałyby z tym trudności i nie wątpiłoby, czy coś innego jest czymś innym. Tylko ty, Dionizodorze, pomijasz to umyślnie, podczas gdy poza tym mam wrażenie, że jak majstrowie, którzy do doskonałości doprowadzają to, co każdemu z nich robić wypada, tak i wy sztukę dyskusji doprowadzacie do najwyższej doskonałości.

A ty wiesz, co wypada robić każdemu majstrowi? Naprzód, kto jest do kucia w metalu? Wiesz?

Wiem; kowal.

A kto do robienia garnków?

Garncarz.

A czyją jest rzeczą zarzynanie, obdzieranie ze skóry, krajanie na kotlety, gotowanie i pieczenie?

Kucharza – powiedziałem.

Nieprawdaż? – mówi. – I gdyby ktoś robił to, co jest jego rzeczą, ten postąpi słusznie?

Naturalnie.

Kucharza zatem zarzynanie i obdzieranie ze skóry jest postępowaniem słusznym?<sup>27</sup> Zgodziłeś się na to, czy nie?

Zgodziłem się – mówię – ale przepraszam bardzo.

Zatem jasna rzecz – ciągnął dalej – że gdyby ktoś kucharza zarznął, ugotował i upiekł, ten postąpi słusznie. I gdyby ktoś kowala wykuł a z garncarza zrobił garnek, to i ten postąpi należyście.

XXVIII, O Pozejdonie – zawołałem – otóż i koronę nakładasz mądrości! Czy też ja kiedykolwiek ją posiędę tak, żebym się z nią oswoił?

---

<sup>27</sup> To samo, co w przypadku poprzednim. Biernik τὸν μάγειρον jest raz podmiotem czasowników, i wtedy sens jest ten, że «kucharz zarzyna» itd.; drugi raz ich przedmiotem («dopełnieniem bliższym») i wtedy wychodzi na to, że się «zarzyna kucharza». Po polsku nieźle się rzecz udaje przy użyciu rzeczownika odsłownego z dopełniaczem.

A czy ty byś ją potrafił, Sokratesie, uznać za swoją?

Jeżeli ty zechcesz – mówię – to oczywiście.

No cóż – powiada – ty myślisz, że wiesz, co twoje?

Jeżeli ty nie powiesz, że jest jakoś inaczej. Od ciebie przecież zaczynać potrzeba<sup>28</sup>, a kończyć na tym tutaj Eutydemie.

Więc czy ty uważasz, że *masz* to, co jest w twojej mocy, i wolno ci tego używać, jak ci się podoba? Na przykład wół i owca – czy uważałbyś, że te z nich są twoje, które by ci wolno było i sprzedać, i darować, i ofiarować któremukolwiek bogu? A z którymi byłoby nie tak, te nie byłyby twoje?

Ja myślałem już, że z tych pytań wynurzy się może coś ładnego, i chciałem to jak najprędzej usłyszeć, więc mówię: Tak jest; to tak jest. Tylko takie rzeczy mam.

No – powiada – a żywymi istotami czy nie te nazywasz, które mają duszę?

Tak – powiedziałem.

Zgadzasz się zatem, że spośród istot żywych masz tylko te, z którymi wolno ci zrobić to wszystko, com w tej chwili powiedział?

Zgadzam się.

A on się bardzo ironicznie zatrzymał, jakby się nad czymś doniosłym zastanawiał, i mówi: Powiedz mi, Sokratesie, masz ty Zeusa, boga ojców?<sup>29</sup>

Ja przypuszczałem, że dyskusja tak samo pójdzie, jak ta, która chwilę przedtem się zakończyła, więc rzuciłem się do ucieczki bez wyjścia i zacząłem się kręcić już tak, jakby mnie w sieć schwymano.

Nie mam, Dionizodorze – powiedziałem.

Toś ty nędzarz i nawet nie Ateńczyk; nie masz bogów ojczystych ani świętości, ani nie pięknego ani dobrego.

Zostawże, Dionizodorze – powiedziałem – nie mów takich słów i nie czyn mi tak bolesnym tego wstępu do twoich nauk. Bo mam ja i ołtarze i świętości domowe i ojczyste i inne, tak samo jak inni Ateńczycy mają takie rzeczy.

A czyż inni Ateńczycy nie mają Zeusa, boga ojców?

Nie mają – powiedziałem – tego przydomka w zwyczaju Jończycy w ogóle. Ani ci, którzy z tego tu państwa wyemigrowali, ani my. U nas się Apollon nazywa bogiem ojców, dlatego,

---

<sup>28</sup> Znowu formuła powracająca w modlitwach do bogów i w hymnach.

<sup>29</sup> Jako «bóg ojców» był Zeus powszechnie czczony u Dorów.

że zrodził Ijona. Zeus się u nas nie nazywa bogiem ojców, tylko bogiem naszych progów i bogiem naszych rodów, i tak samo Atena boginią rodów<sup>30</sup>.

To wystarczy – powiada Dionizodoros. – Bo, jak z tego widać, masz Apollona i Zeusa i Atenę.

Tak jest – powiedziałem.

I to – powiada – mają być twoi bogowie. Czy tak?

To przodkowie – powiedziałem – i panowie.

Ale *twoi* przecież – powiada – Czyżeś się nie zgodził, że ich *masz*?

Zgodziłem się – mówię – co mam począć?

Nieprawdaż? – mówi. – I to są istoty żywe, ci bogowie. Zgodziłeś się przecież, że co ma duszę, to jest istotą żywą. Czy ci bogowie nie mają duszy?

Mają – powiedziałem.

Zatem są istotami żywymi. Czy nie tak?

Istotami żywymi — powiedziałem.

A spośród istot żywych zgodziłeś się, że te są twoje, które ci wolno darowywać i sprzedawać i zabijać na ofiarę dla któregoś boga?

Zgodziłem się – mówię. – Nie ma dla mnie wyjścia, Eutydemie.

Więc proszę cię – mówi – natychmiast mi powiedz wiedz: skoro zgadzasz się, że masz Zeusa i innych bogów, czy wolno ci ich sprzedawać albo darowywać, albo robić z nich jakkolwiek dowolny użytek, tak jak z innych istot żywych?

Wiesz, Kritonie, te słowa mnie trafiły jak obuchem, więc leżałem bez głosu. A Ktezippos ruszył mi na pomoc i powiada: Hohoho! Heraklesie! Co za piękny wywód! – A Dionizodoros mówi: Czy to Herakles jest hoho, czy też hoho jest Heraklesem? – Ktezippos odpowiedział: O Pozejdonie! Co za słowa piorunujące! Ja odstępuję. Nie ma walki z tymi dwoma panami.

XXIX. Wtedy, Kritonie kochany, nie było już doprawdy nikogo spośród obecnych, kto by nie wynosił pod niebiosa tej dyskusji i tych dwóch mężów; cieszyli się i klaskali i z uciechy mało ducha nie wyzionęli. Przedtem co chwila bardzo pięknie przyklaskiwali poszczególnym krokom w rozmowie sami tylko wielbiciele Eutydema, a teraz omal że i kolumny w Likejonie nie oklaskiwały ich obu i nie brały udziału w ogólnej radości. Ja sam też tak byłem nastrojony i zgodziłem się, że nigdy nie widział takich mądrych ludzi, i w ogóle, zmożony ich mądro-

---

<sup>30</sup> Przez «ród» oddaje przekład greckie φρατρία (fratria). Lud ateński był podzielony na file (φυλαί), a każda fila na fratrie; jedno i drugie było pierwotnie oparte na wspólnocie pochodzenia. Znaczenie fratrii było bardziej religijne niż polityczne.

ścią, zacząłem ich obu chwalić i uwielbiać i powiedziałem: Szczęśliwiście wy obaj z tymi waszymi przedziwnymi darami natury: tak wielką rzecz takeście sobie prędko, w tak krótkim czasie wypracowali. W waszych słowach, Eutydemie i Dionizodorze, było wiele rzeczy pięknych, a między nimi to było nad wyraz wspaniałe, że na szerokich kołach, choćby i ludzi poważnych i uchodzących za nie byle co, nic wam nie zależy, tylko na tych, którzy są do was podobni. Ja dobrze wiem, że te wywody mogą się podobać bardzo mało komu – ludziom takim jak wy. Inni tak na nie patrzą, że więcej by się wstydziło zbijać takimi sposobami drugich, niż gdyby ich samych tak zbijano.

A to znowu jest drugi rys ludzki jakiś i ujmujący w waszych wywodach, że kiedy twierdzicie, że nie ma nic pięknego ani dobrego, ani białego, ani nic innego w tym rodzaju, ani nic innego od rzeczy innych, to po prostu, istotnie, zamurujecie ludziom usta i do tego się przyznajecie głośno. Że jednak nie tylko drugim to robicie, ale pozwalacie, żeby i wam również usta zamykać, to jest rys bardzo sympatyczny i to odbiera kolce waszym wywodom. Najlepsze jednak jest to, że tej waszej metody, tak fachowo wypracowanej, może się każdy w bardzo krótkim czasie wyuczyć. Przekonałem się o tym także, patrząc uważnie na Ktezippa, jak on prędko was, bez przygotowania, potrafił naśladować. Wasza metoda, jeżeli chodzi o to, żeby jej prędko wyuczać, jest doskonała – żeby z ludźmi dyskutować, do tego mniej się nadaje. Gdybyście mnie posłuchali, to byście się wystrzegali dyskusji publicznych, bo ludzie to prędko podchwycą i nie będą wam wdzięczni. Najlepiej dyskutowalibyście sami tylko z sobą nawzajem, a jeżeli z kimś trzecim, to już z takim, który wam zapłaci. I jeśli będziecie rozważni, to doradzicie to samo swoim uczniom, aby nigdy nie dyskutowali z nikim, tylko z wami samymi, albo ze sobą nawzajem. To, co rzadkie, Eutydemie, to jest w cenie. Woda jest najtańsza, choć Pindar mówi, że najlepsza<sup>31</sup>. A teraz proszę, przygotujcie się na przyjęcie i mnie, i tego tu Kleiniasa na uczniów.

XXX. Takeśmy sobie, Kritonie, i jeszcze tam coś niecoś pokrótce pogadali i poszli. Więc popatrz, czy będziesz z nami chodził do nich obu; oni twierdzą, że potrafią wyuczyć każdego, kto zechce im zapłacić, i ani charakter żaden, ani wiek nie stanowi przeszkody, a, co cię najwięcej będzie interesowało, to oni mówią, że zajmowanie się interesami wcale nie przeszkadza nikomu w łatwym nabyciu ich mądrości.

KRITON. Tak jest, Sokratesie. Ja lubię słuchać i chętnie bym się czegoś uczył, ale bodaj że i ja należę do tych niepodobnych do Eutydemu; tyś też o nich mówił, że woleliby raczej, gdyby ktoś ich takimi metodami zbijał, niż żeby sami kogoś tak zbijali. Śmieszne mi się wydaje to, żebym ja tobie przestróg udzielał, ale, com usłyszał, to ci chcę opowiedzieć. Bo wiesz, kiedy się przechadzałem, przystąpił do mnie ktoś, kto był odszedł od waszego towarzystwa; uważał się za bardzo mądrego. To ktoś z tych, co to umieją pisać mowy sądowe<sup>32</sup>. I powiada: Kritonie, ty wcale nie słuchasz tych mądrości?

Nie, na Zeusa – mówię. – Nie mogłem nic dosłyszeć. Stałem tam przy nich, ale ścisk był.

---

<sup>31</sup> «Najlepszą z rzeczy jest woda» – słynny początek pierwszej ody olimpijskiej Pindara.

<sup>32</sup> Aluzja zapewne do Izokratesa (sławny ateński mówca i nauczyciel wymowy, 436/35 – 338 p.n.e.), który swoje mowy pisał, ale sam ich nie wygłaszał, i znany był ze swej wrogości do sofistów (napisał m. in. mowę *Przeciw sofistom*). Nie wszyscy interpretatorzy są jednak co do tego zgodni; uderzający jest bowiem kontrast między ironiczną oceną, którą znajdujemy tutaj, a serdeczną pochwałą Izokratesa w Platońskim *Fajdrosie*. – Sprawa stosunku wzajemnego Platona i Izokratesa (i obu rywalizujących ze sobą szkół) jest sprawą bardzo kontrowersyjną.

A bo doprawdy – powiada – warto było posłuchać.

A mianowicie? – mówię.

Byłbyś słyszał, jak dyskutują najwięksi współcześni specjaliści w tego rodzaju wywodach.

A ja mówię: No i jacy ci się wydali?

Jacy? – powiada. – Co dzień można takich usłyszeć; plotą ni to, ni owo, i zbyt poważnie traktują rzeczy zgoła niepoważne.

Jakoś tak mówił i tymi słowami. A ja mówię: No jednak to przyjemna rzecz: filozofia.

Jaka tam przyjemna, mój ty przezacny – powiada – funta kłaków nie warta. A gdybyś był przy tym, to byś się z pewnością musiał bardzo wstydzić za swego przyjaciela. Głupstwo zrobił; zechciało mu się zadawać z ludźmi, którym wcale nie zależy na tym, co mówią, a czepiają się każdego słowa. A ci, jak powiedziałem, należą do największych specjalistów współczesnych. Ale to, Kritonie – powiada – ta cała robota i ci ludzie, którzy się nią bawią, licha warci i śmiechu godni.

Wiesz, Sokratesie, mnie się wydawało, że on samą rzecz gani niesłusznie. Ani on, ani jeżeli ją gani ktoś inny. Ale wdawanie się w rozmowy z takimi panami w obecności wielu ludzi – to, zdaje mi się, zganił słusznie.

XXXI. SOKRATES. Kritonie, to są dziwni ludzie. Ale ja jeszcze nie wiem, co mam powiedzieć. Do których należał ten, co do ciebie przystąpił i tak się źle wyrażał o filozofii? Czy to był ktoś z występujących czynnie na arenie sądowej, mówca jakiś, czy też jeden z tych, którzy mówców na arenę wysyłają, jakiś pisarz mów, którymi walczą mówcy?

KRITON. Ależ na Zeusa, wcale nie mówca. Mam wrażenie, że on nawet nigdy na mównicę w sądzie nie wstępował, tylko mówią, że on się rozumie na tej robocie, na Zeusa, i tęgi jest i świetnie mowy układa.

SOKRATES. Już rozumiem. O tych ja też i sam chciałem mówić w tej chwili. Bo to są ci, Kritonie, o których Prodikos powiedział, że stoją na pograniczu filozofa i męża stanu, a mają się za ludzi najmądrzejszych. A oprócz tego, wydaje im się, że i *opinię* mają dobrą w szerokich kołach, tak że do zgodnego wzięcia u wszystkich nie przeszkadza im nikt, tylko ci od filozofii. Więc uważają, że jeśli *tym* wyrobią opinię, że są do niczego, wtedy już ich samych czeka niesporna palma mądrości od wszystkich. I że naprawdę to oni sami są najmędrsi, a kiedy im się przy osobistych zetknięciach zdarzy ulec w jakiejś dyskusji, to że winni są tacy właśnie Eutydemowie. Że się uważają za bardzo mądrych, to zrozumiałe: myślą sobie, nie bez niejakich racji, że w miarę filozofując i w miarę uprawiając politykę biorą z jednego i drugiego, ile trzeba, – i że w ten sposób nie narażając się na niebezpieczeństwa i walki zrywają sam owoc mądrości.

KRITON. No więc jak? Czy ty myślisz, Sokratesie, że mają rację? Trudno chyba zaprzeczyć, że w stanowisku tych ludzi jest jakiś pozór słuszności.

SOKRATES. Tak jest, właśnie tak, Kritonie: pozoru więcej niż prawdy. Tylko trudno jest ich przekonać, że i ludzie, i wszystko inne, co tylko stoi na pograniczu dwóch rzeczy i ma w sobie coś z jednej i coś z drugiej, że to wszystko, jeśli się składa z czegoś złego i z czegoś do-

brego, staje się lepsze od jednego a gorsze od drugiego. A co się składa z dwóch pierwiastków dobrych, ale które nie służą temu samemu celowi, to się robi gorsze od jednego i gorsze od drugiego w stosunku do obu tych celów, do których nadawał się każdy z owych pierwiastków składowych z osobna. A tylko rzeczy pośrednie, złożone z dwóch pierwiastków złych i służących dwom celom różnym—te tylko stają się lepsze od każdego z tych dwóch składników, z których coś mają w sobie. Jeżeli więc działalność filozofów jest czymś dobrym, i działalność polityków też, a każda z nich służy innemu celowi, oni zaś mają w sobie coś z jednej i coś z drugiej i stoją na pograniczu, to wtedy nie mają racji: bo gorsi są w obu punktach. Jeżeli jedna jest dobra, a druga zła, to są lepsi od jednych a gorsi od drugich. Tylko jeśli obie są złe, wtedy mogliby mieć trochę racji; inaczej w żaden sposób. Ja myślę, że oni się nie zgodzą, żeby jedno i drugie było złe, ani że jedno złe, a drugie dobre. Tak że istotnie oni, mając udział w jednym i w drugim, są w obu punktach gorsi w stosunku do tych celów, ze względu na które polityka i filozofia są cenne. Naprawdę stoją na trzecim miejscu, a chcą uchodzić za pierwszych. Trzeba im to pragnienie wybaczyć i nie gniewać się na nich, ale mieć ich za takich, jakimi są. Trzeba się cieszyć każdym człowiekiem, który mówi coś rozsądnego, choćby cokolwiek, który trzyma się i odważnie idzie swą drogą.

XXXII. KRITON. Tak jest, Sokratesie. Ja sam też z moimi synami, jak ci to zawsze mówię, mam kłopoty i nie wiem, co z nimi robić. Bo ten młodszy jest jeszcze mały, ale Kritobulos już ma swoje lata i potrzebuje jakiegoś kierownika. Ja, kiedy z tobą obcuje, to taką mam postawę, że wydaje mi się szaleństwem, jeżeli idzie o synów, tak poważnie się troszczyć o wiele innych rzeczy, i na małżeństwo uważać, aby byli z jak najdorodniejszej matki, i o pieniądze dbać, aby byli jak najbogatsi, a o ich wychowaniu nie myśleć. A kiedy spojrzę na kogoś z tych, co to mówią, że potrafią człowieka wychować, to strach mnie zbiera, i jak tak patrzę, to każdy mi się z nich wydaje jakiś niesamowity i do niczego, żebym ci tak prawdę powiedział. Więc nie mam jak zachęcać chłopaka do filozofii.

SOKRATES. Kochany Kritonie, czy ty nie wiesz, że w każdym zawodzie ludzi lichych i do niczego jest dużo, a wartościowych mało, i że ci są bez ceny? Czyż gimnastyka nie wydaje ci się czymś pięknym i biegleść w interesach, i retoryka, i strategia?

KRITON. To bardzo piękne rzeczy przecież.

SOKRATES. No a czyż nie widzisz w jak śmieszny sposób, na każdym z tych pól, większość ludzi się bierze do rzeczy?

KRITON. Na Zeusa. Wielką prawdę mówisz.

SOKRATES. A czy dlatego i sam będziesz unikał wszelkich zajęć, i synowi ich zabronisz?

KRITON. To przecież niesłuszne, Sokratesie.

SOKRATES. Więc nie rób, Kritonie, tego, co nie trzeba, i nie dbaj o tych, którzy się zajmują filozofią, czy tam oni są do czegoś, czy do niczego, tylko samą rzeczą się zajmij porządnie i jeżeli ci się ona wyda czymś lichym, to każdego od niej odwracaj, nie tylko synów. A jeżeli ci się przedstawi tak, jak ja o niej myślę, to ze spokojem w duszy bierz się do niej i uprawiaj ją, jak to mówią, «i ty sam, i twoje latorośle».

*Koniec dialogu*